

JAN ADAMUS (Łódź)

Kazimierz Tymieniecki i jego dzieło

Świeżo ogłoszony wybór prac Kazimierza Tymienieckiego¹ rozpoczyna się od bardzo ciekawej autobiografii i zarazem spojrzenia przez samego Autora na dzieło swojego życia (s. 5—32). Dalej mamy osiem „tytułów“, czyli osiem prac, do których Autor dołączył obszernie nieraz komentarze i dodatki bibliograficzne, doprowadzające literaturę do stanu aktualnego. Niejeden z tych komentarzy stanowi jakby osobną rozprawę uzupełniającą.

„Tytuły“ te obejmują następujące rozprawy: 1) pierwszą drukowaną pracę Autora *Majątność książęca w Zagościu i pierwotne uposażenie klasztoru joannitów na tle osadnictwa dorzecza dolnej Nidy. Studium z dziejów gospodarczych XII w.* (s. 35—111 i komentarz s. 112—126). 2) *Z zagadnień historii włościan u Słowian w wiekach średnich. Zadłużenie ludności wiejskiej i jego skutki gospodarcze i prawne* (s. 127—155 i komentarz s. 156). 3) *Ustrój społeczno-gospodarczy wczesnej doby piastowskiej* (s. 157—203 i komentarz s. 204). 4) *Zagadnienie początków miast w Polsce* (s. 205—228 i komentarz s. 229—241). 5) *Kolonizacja a germanizacja Śląska w wiekach średnich* (s. 243—271 i komentarz s. 272—295). 6) *Konstytucja z r. 1501 o przytwierdzeniu kmieci* (s. 297—306 i komentarz s. 307—309). 7) Nowo-napisana dla tego zbioru praca pt. *Plemiona i gniazda. Przyczynek do dziejów zanikania układu rodowo-patriarchalnego i umacniania się układu feudalnego* (s. 311—366 i komentarz s. 367). 8) Także napisany specjalnie dla tego zbioru autoreferat pt. *Ziemie polskie w starożytności. Ludy i kultury najdawniejsze* (s. 369—423 i komentarz, stanowiący właściwie drugi autoreferat s. 424—461)².

Autobiografia napisana przez Autora, zaprasza do tego, aby, idąc za nim, spojrzeć nie tylko na te osiem „tytułów“ tutaj przedrukowanych, ale

¹ K. Tymieniecki, *Pisma wybrane*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa 1956.

² Publikację tę cytujemy poniżej skrótem „PW“.

również i na całą postać wielkiego uczonego oraz jego dzieło³. Usiłujemy zatem tutaj dać nie omówienie tego wyboru, ale pierwszą próbę szerszego spojrzenia na postać naukową Tymienieckiego. Zdajemy sobie dokładnie sprawę z tego, jak to zadanie jest trudne i odpowiedzialne. Zobaczymy dalej, że postać ta oraz jej dzieło nie należą wcale do łatwych. A przecież nie zamierzamy tutaj dać zwyczajnego panegiryku jubileuszowego, lecz pierwszą, zatem i zapewne niedoskonałą, próbę naukowego ujęcia tematu. Jeśli ma to być ujęcie naukowe, które ma pomóc do lepszego poznania tego uczonego i jego nauk, to musi ono być krytyczne. Wspomniane panegiryki jubileuszowe, z istoty swego gatunku literackiego, kłamią przez przemilczenie wszystkich cieni, a niejednokrotnie kłamstwo to posuwają jeszcze i dalej. W rezultacie wydaje się nam, iż takie panegiryki sarmackie, nawiązujące do swych saskich poprzedników, nie przynoszą zupełnie korzyści nauce, lecz najczęściej są dla niej szkodliwe, a dla tego uczonego po prostu krzywdzące, chociażby on sam i jego otoczenie miało myśleć inaczej⁴. W skali narodowej znaczy to tyle, co postulat, by panegiryzm ustąpił miejsca naukowemu czyli krytycznemu spojrzeniu na przeszłość, teraźniejszość i przyszłość naszej nauki. Ów panegiryzm był samochwalstwem nauki jako całości, ale równocześnie czasami był też i samochwalstwem osobistym panegirysty, chociaż nie zawsze tak oczywistym i rażącym. Przecież nie są to dowody zdrowia. Człowiek chory może chcieć się łudzić co do stanu swojego zdrowia i siły, natomiast człowiek zdrowy, przed którym leży jeszcze cała przyszłość, powinien patrzeć trzeźwo. A wierzyć wolno, że nasza nauka jest i zdrowa i jeszcze młoda, wobec czego stoi przed nią jeszcze wielka przyszłość.

1. POSTAĆ KAZIMIERZA TYMIENIECKIEGO

Kazimierz Tymieniecki należy do uczonych oddanych nauce i służbie dla niej, całkowicie i bez reszty. Gdy po prawie już półwieczu tej służby próbujemy spojrzeć na nią, przychodzi na myśl wiele innych postaci uczonych, równie, jak i on, oddanych tej świętej służbie. Każdą z tych postaci przypomina się inaczej i ze wspomnieniem tym łączą się rozmaite uczucia. W takich uroczystych chwilach szczególnie jesteśmy skłonni oddać każdemu rzeczywiście i prawdziwie należną sprawiedliwość. Jeśli idzie o po-

³ Bibliografię prac K. Tymienieckiego podaje M. Szymańska, *Bibliografia prac prof. dra K. Tymienieckiego (1912—1952)*, *Slavia Antiqua*, t. 4, 1953, s. 484—498. (zawiera pozycję 325).

⁴ Równocześnie znajdują się w druku dwie nasze prace, w których *Tymienieckiego* zajmują pokaźne miejsce. Jedna z tych prac dotyczy polskiej teorii rodowej, a druga ideologii feudalnej wczesnodziejowej Polski. Do tych prac odsyłamy na tym miejscu ogólnie i nie zawsze dalej powtarzamy to odwołanie się do wywodów i materiałów tam zebranych.

stać Kazimierza Tymienieckiego, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż z racji swego oddania nauce staje ona godnie i zasłużenie wśród wielu innych, które umieściliśmy w Panteonie naszej nauki. Chciałoby się powtórzyć te piękne słowa, które pisano o narodach umięających lepiej od naszego cenić oddanie nauce, a które zaznaczają nie tylko obowiązkowość, ale i samotność, tę jedyną często towarzyszkę uczonego, wędrującego po niewytartych drogach, a to wszystko kosztem wielu wyrzeczeń i — zwłaszcza u nas — gorzkiej niesprawiedliwości. Możemy pewnie stwierdzić, że co do uznania za życia, to postać Tymienieckiego stoi jakby pomiędzy nimi pośrodku: nie wyrządzano mu ani wielkich niesprawiedliwości, ale też i nie oddano pełnej sprawiedliwości. Ten rachunek należałoby w duchu prawdy teraz wyrównać.

Temu tak zrównoważonemu i spokojnemu człowiekowi, wrywa się przecież pewnego rodzaju skarga: „Nie ostatni raz zresztą ulegałem złudzeniu, że to, co mnie wydawało się oczywiste, niekoniecznie przez wszystkich musiało być za takie uznane. Nie rezygnując bynajmniej z samej treści moich ustaleń, musiałem przecież uczyć się aż do lat późnych, że pełne zrozumienie, będące koniecznym przygotowaniem do całkowitego również przyjęcia, przychodzi często po upływie długiego czasu“⁵. W sprawie rozwoju wsi polskiej zabrakło wreszcie sprzeciwów, „a opory w przyjmowaniu reprezentowanych poprzednio tez, jakkolwiek trwały jeszcze przez czas dłuższy, to jednak zbliżały się bardziej do fizycznego bezwładu, aniżeli do świadomej opozycji“⁶. Pierwszy cytat to skarga na nieunienną samotność uczonego-twórcy. Tylko ci uczeni, którzy chodzą utartymi i nawet może asfaltowanymi drogami, nie są samotni i znajdują łatwo zrozumienie. Ta konieczność samotności znaczy mniej więcej tyle, co konieczność, by także twórca naukowy posiadał wielką duszę⁷; tutaj nie wystarczy duszyczka światowca, zbierającego łatwo z życia sam miód i słodycz; drugi natomiast cytat stanowi już wyrzut pod adresem tych, którzy się opierali, bez posiadania w ręku odpowiednio ważnych racji. To już jest niesprawiedliwość, a nawet pewnie i coś gorszego: bezwładność naukowa.

Dlatego też Tymieniecki po wielu latach przywraca uznanie niesłusznie ocenionym pracom Wojciecha Kętrzyńskiego: „Według wszelkich zasad sztuki turniejowej, W. Kętrzyńskiego uznano za pokonanego na tym właśnie polu i przestano się liczyć z wypowiedzianym

⁵ PW, s. 276.

⁶ Ib., s. 283.

⁷ Ocenia to Tymieniecki zwłaszcza w nekrologu T. Tyca, najpiękniejszej i najczystszej postaci mojego pokolenia (Roczniki Historyczne, t. 3, 1927, s. 327). Tyc był uczniem Tymienieckiego, lecz od razu zarysował się jako odrębna i w znacznej mierze odmienna indywidualność.

przez niego zdaniem. Przystawano nawet bodaj czytać uważnie jego rozprawy..., a to właśnie nie było słuszne...“⁸. Wspomina o W. Kętrzyńskim i „jego niejako oficjalnie stwierdzonych niepowodzeniach, które to ujęcie grzeszy jednak, jak dopiero co widzieliśmy, wielką jednostronnością“⁹. Niepowodzeń tego uczonego „nie umiano współcześnie dość precyzyjnie określić, a zatem odpowiedzieć na pytanie, na czym one polegały i w czym ich zgoła nie było”; było to „sumarycznym z tą sprawą załatwieniem się“¹⁰.

Dlatego do charakteru uczonego należy też jego postawa moralna wobec życia i nauki; same zdolności i wiedza nie tworzą jeszcze twórcy naukowego. O tej osobistej etyce uczonego wnioskujemy z jego dzieła, w którym widać też dosłownie nieledwie wszystkie cechy jego indywidualności. Tak zdolność do obiektywizmu dowodzi całej budowy tej osobistości, odmiennej od badacza skłonnego do samowoli, nawet — powiedzmy — sobiepaństwa, kapryśności lub też uporu. Odczytamy z dzieła uczonego, do której z tych kategorii należy sam twórca. Tak samo odczytamy, względnie wiemy dobrze, jakie pobudki psychiczne skłaniały kogoś do pracy naukowej. Wiemy, kto szukał w nauce rekompensaty za nieszczęśliwe życie osobiste, kto szukał w ogóle w nauce siebie samego, a kto widział w niej służbę czy to celom politycznym, czy to jakimś głębszym, trwalszym. Nie wchodząc głębiej w tę rzecz, możemy krótko stwierdzić, że postać Tymienieckiego widzimy pod tym względem jako bardzo czystą i szlachetną.

Tymieniecki stanowi wyraźnie indywidualność dużej miary. Przecistawia on „szkole“ indywidualność¹¹ i samokształcenie¹². Fundamentem tej jego samodzielności intelektualnej były warunki w latach, które zwykle formują człowieka, a mianowicie czasy wyższego gimnazjum. Wówczas to oddawał się głównie samokształceniu, aby potem dopiero na uniwersytecie oddać się kierownictwu „oficjalnego programu uczelni“¹³. Na uniwersytecie udało mu się wydobyć z dokumentów „szczegóły niezauważone przez samego jego profesora“, St. Krzyżanowskiego¹⁴. Lecz poza tym zaciążył na umyśle młodego uczonego wpływ K. Potkańskiego, u którego oraz u Bujaka nie tylko podkreśla „samodzielność patrzenia na zjawiska historyczne“¹⁵, ale nawet widzi u niego

⁸ PW, s. 453.

⁹ Ib., s. 454.

¹⁰ Ib., s. 456.

¹¹ Okres średniowieczny, „Kwartalnik Historyczny“, t. 51, 1937, s. 258, uw. 1.

¹² PW, s. 6.

¹³ Ib.

¹⁴ Ib., s. 7.

¹⁵ PW, s. 273. Tamże Autor zwie obu tych uczonych „reformatorami i nowatorami“.

twórczy relatywizm, który rozszerzył widnokreśli i przygotował dalszy rozwój nauki. Nawiasowo mówiąc, Autor ma rację, iż zapewne Potkański w sensie filozoficznym należał do sceptyków, co dało nawet powód do niesłusznej legendy, uważającej tego uczonego za prototyp Płoszowskiego w *Bez dogmatu* H. Sienkiewicza. Natomiast na sceptycyzm czy też raczej na wzmożony krytycyzm w zakresie nauk historycznych było wówczas jeszcze za wcześnie, a Potkański niewątpliwie jako historyk nie był sceptykiem, ani też relatywistą. Wydaje się nam, iż w tej, nie całkiem trafnej koncepcji widać tylko do dzisiaj, jak wielka indywidualność Potkańskiego wpłynęła na rozwój samodzielności naukowej młodego Tymienieckiego.

Istnieje oczywiście problem, który system wychowania młodych kadr jest lepszy: czy niemiecki system seminariów i „szkół“, czy też zachodni, gdzie talenty i zwykle też od razu indywidualności rodzą się same. Nie wchodząc w ten problem na tym miejscu, zaznaczę tylko, iż moim zdaniem jedno powinno iść w parze z drugim. Natomiast u nas w życiu naukowym zaznaczały się skłonności do pewnego dogmatyzmu i do uwielbienia autorytetów naukowych, tak w okresie *fin de siècle'u*, jak i w okresie międzywojennym. W obu wypadkach tendencje te wychodziły z prób opanowania przez pewne obozy polityczne „rządów dusz“ narodu, a do tego należały też takie „rządy“ nad nauką historii. Dlatego też nasze seminarium historyczne ma wiele wspólnego ze swym starszym bratem niemieckim, ale też i różni się odeń dość znacznie.

Otóż Tymieniecki stał wobec takich tendencji jak niewzruszona skała, która przerasta swoje otoczenie i zachował swoją indywidualność. Wydaje się, iż ostatecznie pozwolił uformować się jego indywidualizmowi wpływ Alfonsa Dopsha, o którym wiadomość przywiózł do kraju ze swych studiów na uniwersytecie lipskim¹⁶. Z wpływem tego wiedeńskiego profesora wiąże się u nas *sui generis* rewizjonizm¹⁷, niezadowolenie z dogmatów źle uzasadnionych i z pęt nakładanych na badacza. Zapewne tendencja ta posiadała u nas głębsze przyczyny, ale w każdym razie u jej kolebki, wydaje się, że stoi spokojna postać Tymienieckiego.

Nasz Autor nieledwie każdą kwestię, którą wziął w swoje ręce, stawia w sposób nowy i oryginalny. Jeden z przykładów podaję w innej pracy¹⁸. Tam też staram się dowieść, iż to nowe podejście po prostu stawia na nowo cały kompleks problemów, lecz do pełnej konsekwencji wydają się do-

¹⁶ PW, s. 11.

¹⁷ „Rewizjonizm“ O. Górki i „odbrązowywanie“ T. Boya-Żeleńskiego dowodzą jedynie, iż odpowiednie skłonności istniały w okresie międzywojennym w szerszych sferach naszego społeczeństwa. O nowych analogiach z pewnymi światowymi tendencjami wspominam we wspomnianej pracy o ideologii feudalnej.

¹⁸ O ideologii feudalnej (por. wyżej uw. 4).

piero skłaniać młodszy zwolennicy samodzielnego myślenia w sprawach historii. Tak to nasienie, zasiane przez Tymienieckiego, wydać może owoce, do których on się już sam może nie przyznać.

Zachodzi pytanie, czy przeciwnicy „tymieniecczyny“ nie mają trochę racji, a mianowicie czy Autor w swym nowatorstwie nie idzie czasami zbyt daleko. Odpowiem na to pytanie potwierdzająco, chociaż nikt chyba nie wątpi, że zawsze nowatorskie spojrzenie naszego Autora pobudza do myślenia i jest ostatecznie pożyteczne. Tak np. jest on mistrzem metody porównawczej; będziemy jeszcze niżej mieli możność zobaczyć przykłady. Ale czasami autor buduje przy wątpliwym oparciu źródłowym teorię, np. rodu klientarnego¹⁹, opartą głównie o dane porównawcze i to w dodatku tak u nas egzotyczne, jak irlandzkie, zatem nie dające się sprawdzić²⁰.

Ogólnie rzecz biorąc, jest coś niepokojącego historyka w łatwości, z jaką Autor wywraca czasami w paru wierszach dawne poglądy i buduje zgola odmienne, nowe. Taką samą łatwość znajdujemy zwykle u socjologów, podczas gdy historycy z zasady wkładają o wiele więcej wysiłku w dokładny opis faktów, a razem z tym i w ich dowody źródłowe. Socjologowie częściej są skłonni wyjmować z całego konkretnego skomplikowania tylko jedną czy też parę abstrakcyjnych cech, przy czym żaden pojedynczy fakt u nich zwykle nie decyduje o jakiejś konstrukcji, dlatego też łatwiej dowodową stronę poszczególnych faktów pozostawia się na wiarę cytowanych i nie zawsze sprawdzonych autorów. Historycy są co do faktów solidniejsi, natomiast socjologowie bardziej interesujący i w swych konstrukcjach bardziej pomysłowi. Wyjątki, jak np. nadzwyczaj dokładne opisy faktów z Wysp Trobriandzkich przez B. Malinowskiego, jak w ogóle socjologicznych pracowników terenowych, dowodzą tylko, iż odnośne prace zbliżają się swym charakterem bardziej do historycznych.

Skłonność Autora do syntezy²¹ byłbym przecież skłonny wiązać z jego upodobaniem do socjologii²², a także — jak zobaczymy niżej — do metody nomotetycznej. Może ktoś na tej podstawie byłby skłonny odrzucić to wszystko jako niesłuszny „socjologizm“, ale nam wydawałoby się to błędem i znowu swego rodzaju dogmatyzmem, tym razem metodycznym. Niżej będę próbował przekonać, iż w zasadniczej metodzie idiograficznej istnieje cała masa problemów nie rozwiązanych lub co najmniej niedomyślanych do końca. Nasza praktyka naukowa wydaje mi się nader ciekawa, tak w pracach Tymienieckiego, jak i autorów stojących pod jego

¹⁹ Por. naszą pracę o teorii rodowej (por. wyżej uw. 4).

²⁰ Z polskiej literatury por. St. Czarnowski, *Kult bohaterów i jego społeczne podłoże* (1919), *Dzieła*, t. 4, 1956, s. 170 nn.

²¹ PW, s. 6.

²² Ib., s. 6, 8.

wpływem. Wobec tego należałoby uznać tę praktykę za pytanie, na które należałoby znaleźć wystarczającą odpowiedź teoretyczną. Idzie mianowicie o to, iż współpraca tych dwu podejść do naszej rzeczywistości historycznej wydaje się obiecywać wiele dobrego, trzeba zatem chcieć rozwiązać problem tej współpracy. Gdyby udało się nam znaleźć rozwiązanie tego problemu, byłoby to dowodem już istotnie prawdziwie samodzielnego myślenia u nas w Polsce.

W każdym razie zauważyć należy, że Tymieniecki jest przede wszystkim historykiem, również i w zakresie metody, a metoda socjologiczna, czy też etnograficzna przejawia jedynie czasami swe wpływy na naszego Autora. Te domieszki obcej metody, niehistorycznej uważam wszakże prawie stale za ciekawe eksperymenty, stawiające nas przed doniosłymi problemami metodycznymi. Rzeczy te należy nam przemyśleć do samego końca, a nigdy nie przejawiać skłonności do — jak to nazwał co do kogoś innego sam Tymieniecki — sumarycznego osądu. Ogólnie Tymieniecki, który od wczesnego dzieciństwa przejawiał skłonność do nauk przyrodniczych²³, podkreśla kilkakrotnie ścisłość metod badawczych dyplomatyki, dzięki czemu „historiografia mogła w większym stopniu, niż dotychczas, operować środkami badawczymi, może nie tak doskonałymi, jak w naukach przyrodniczych, ale mimo to dającymi się w sposób ścisły stosować”²⁴. Nie zrozumieć tej właściwości umysłu Autora, znaczy nie zrozumieć go w ogóle, a do tego przejawiają skłonności niektórzy historycy, których myśl całkowicie mieści się w granicach jedynie metod i problematyki historycznej. Ów „naturalizm” wiedzie całą ludzkość ku socjologii, razem z jej widocznymi dla każdego wykojeńciami i błędami, ale również — co już nie wszyscy widzą — z jej stopniowymi osiągnięciami. Tymieniecki idzie tutaj z wielką rzeszą uczonych wszelkich krajów. Są to niewątpliwie jeszcze ciągle raczej poszukiwania właściwej drogi, ale im przecież musi też w jakiejś przyszłości przypaść niejake zwycięstwo. Uchylić się od tej trudnej i skomplikowanej problematyki, znaczy dzisiaj tyle, co prawie niespełnienie tego obowiązku, jaki na nas w danym momencie nakłada nauka, a mianowicie udziału we wszelkich pracach ludzkości naszej epoki.

Otóż stwierdźmy dalej, że Tymieniecki jest uczonym o umysłowości całkowicie nowoczesnej. Należy np. do uczonych, którzy razem z Potkańskim i Brücknerem nie są skłonni do podtrzymywania poza granice możliwości jakiejś części z tzw. historii legendarnej. Właśnie Tymieniecki pisał bez aprobaty o tym „okresie nauki, gdy jeszcze bez zamącenia sumień wierzono w każdą legendę przekazaną przez pót

²³ *Ib.*, s. 6.

²⁴ *Ziemie polskie w starożytności, Ludy i kultury najdawniejsze*, 1951, s. 27.

tysiąca lat nieraz późniejszych ... pisarzy“²⁵. Albo też, wspomniane już, wprowadzenie do naszej nauki historycznej pojęcia ideologii.

Zapewne już trochę widzimy oryginalność tej indywidualności. Wobec też tego nie może nas dziwić i pewna jej samotność, to znaczy fakt, iż jej nie zrozumiano w całości, iż jej może nie doceniono tyle, jak należy. Dołączyła się jeszcze do tego ta okoliczność, iż jego uczniowie wszyscy poszli własnymi drogami, iż Tymieniecki nie przejawiał skłonności do takiego zapanowywania nad ich umysłami, aby zechcieli oni kontynuować dzieło swego mistrza. Wobec tego brakuje nam takiego żywciliwego i nieledwie autentycznego tłumacza, który pomagałby nam zrozumieć lepiej mistrza.

Jest wszakże w tym częściowym niezrozumieniu Tymienieckiego także i część winy samego Autora. Nie należy on bowiem do autorów łatwych. Nie całkiem się liczy z tym, iż miejscami nie dał czytelnikowi do ręki wszystkich danych oraz, iż czytelnik musi się czegoś sam domyslać, nawet zgadywać. Jak starszy A. Brückner, także i nasz Autor pisał bardzo dużo i, pisząc trudno, musiał powracać ciągle do tych samych kwestii. Czytelnik musi sam wyszukiwać sobie z tej obszernej bibliografii liczne wzmianki o tym samym problemie, aby wreszcie dojść do zrozumienia myśli Autora. Gdyby tę pracę ułatwić czytelnikowi przez zwykłe odsyłacze do wszelkich dawniejszych miejsc, już miałyby on znaczną pomoc. Nie chcę wypominać, jak wiele mi dawały takie zestawienia z rozmaitych prac Autora oraz jak boleśnie potem czasami odczuwałem, gdy przeoczyłem jeszcze jakąś ukrytą wzmiankę, która jednak dopiero pozwalala mi zrozumieć w pełni myśl Autora. To samo zresztą mógłbym bez wielkich zmian napisać o Brücknerze.

Obydwaj też wspomniani uczeni należą do badaczy, którzy zwykle podtrzymują do końca wypowiedziane zapatrywanie, wskutek czego można w zasadzie zestawiać ze sobą jakieś dwie enuncjacje, przedzielone od siebie dziesiątkami lat.

2. HISTORIA SPOŁECZNA

Porównanie Tymienieckiego z Brücknerem utrzymuje się również i w tym, że obydwoj byli nader wszechstronnymi badaczami. I tak Tymieniecki, chociaż jako uczeń K. Lamprechta i wielbiciel St. Smolki, w zasadzie trzymał się historii kultury, to przecież (teraz już jakby w kontynuacji wzoru Smolki) pracował też w historii politycznej. Pracował zasadniczo w historii Polski, ale częściowo też i w historii powszechnej (*Dzieje Niemiec*), a zawsze wykazywał wielkie odczucie w historii powszechnej i to nie tylko średniowiecznej, ale również

²⁵ PW, s. 439.

i starożytnej. Znany jest wielki wpływ na niego już w młodości ze strony Fustel de Coulangesa. Zobaczymy też dalej, że zajmował się też dziejami populacji, historią prawa, historią historiografii i wreszcie teorią historii.

Jednakże właściwym terenem pracy Tymienieckiego jest historia społeczeństwa polskiego wieków średnich. Zauważyć wszakże warto, iż dyscyplinę tę rozumie Autor nadzwyczaj szeroko, tak iż obejmuje ona też i historię państwa (to, co u Balzera zwało się ustrojem politycznym²⁶, a również „zależność gospodarczą i prawną”²⁷, czyli tak historię gospodarczą, jak i nawet prawną. Zresztą nie jest pewne czy Autor zamierzał inkorporować wszystkie te dyscypliny do historii społeczeństwa, gdyż np. co do historii państwa możemy łatwo wskazać niektóre wypowiedzi samego Autora, wskazujące na zrozumienie przezeń specyfiki zjawisk państwowych. O kwestii odrębności tak historii państwa, jak i historii prawa od historii społecznej napiszemy zresztą jeszcze parę słów w następnym rozdziale.

Już pierwsza praca Tymienieckiego o Zagościu²⁸ wnika w części w problematykę społeczną i równocześnie prawną, w postaci problemu zastawu osób w Polsce wieku XII; zajmiemy się tą sprawą w rozdziale następnym. Jest to wszakże raczej piękna praca z zakresu historii gospodarczej, w której — jak to zresztą nie jest rzadkie w tego rodzaju pracach — znajdziemy też interesujące wykorzystanie danych geografii, archeologii, gleboznawstwa, toponomastyki i etnografii. Choć praca wyszła z seminarium St. Krzyżanowskiego i „badania dyplomatyczne i historyczne częstokrotnie nie dadzą się od siebie oddzielić”²⁹, to jednak przeważa w niej historia gospodarcza nad dyplomatyką.

Pewien punkt zwrotny oznacza praca o powstawaniu społeczeństwa polskiego³⁰, która może jest do dzisiaj najlepszą z wielu, często wspinających, prac naszego Autora. Najpierw doskonałość tej pracy polega w znacznej mierze na tym, iż oparła się ona na kilkuletnim studium rę-

²⁶ St. Śreniowski, *Metoda historii ustroju Polski* (Pamiętnik VII Zjazdu historyków polskich, t. 2, s. 4) sprowadza przeciwstawienie czynników społecznych i państwowych do przeciwstawienia „państwo i społeczeństwo to kanon liberalizmu”. Uwaga ta jest słuszna. Wszak z pozycji ideologicznych skrajnie przeciwnych, ale równie nieprzyjanych wobec państwa liberalnego podobne spostrzeżenie uczynił Otto Brunner. Jednakże rozróżnienie ustroju społecznego od politycznego nie jest jeszcze przeciwstawianiem sobie, a ponadto leży w istocie rzeczy.

²⁷ Tak Tymieniecki, *Zarys dziejów historiografii polskiej*, 1948, s. 107.

²⁸ PW, tytuł I.

²⁹ PW, s. 159.

³⁰ *Procesy twórcze formowania się społeczeństwa polskiego w wiekach średnich*, Warszawa 1921.

kopiśmiennych zapisów sądowych mazowieckich, odkrywając niejako nowe źródło, dotychczas u nas nie wykorzystywane. Następnie dzięki tej pracy uzyskaliśmy obraz dokładny stanu rzeczy w zakresie budowy społeczeństwa mazowieckiego w XV w., co musiało rzucić też pewne światło i na stosunki społeczne w czasach dawniejszych. W szczególności przedziały stanowe nie były jeszcze wówczas na Mazowszu całkowicie wyraźne, lecz przeciwnie, przejawiały pewną płynność granic. Ale do przeniesienia takiej płynności przedziałów stanowych wstecz nie potrzeba nam aż teorii o szczególnej archaiczności Mazowsza, skoro nie tylko na Mazowszu przechodzą w ciągu wieku XV osoby bez ściśle oznaczonej przynależności stanowej do stanu szlacheckiego³¹.

Tymczasem Autor wysuwa teorię o szczególnej archaiczności Mazowsza lesistego i przyjmuje, że wobec tego tamtejszy stan rzeczy reprezentuje nam jakiś szczebel rozwojowy, który reszta Polski przejść musiała dawniej; dlatego też tytuł książki obiecuje nam właściwie więcej, niż książka zawiera³². Analogicznie do tego pisze Autor, iż Potkański badał szczególnie „archaizmy osadnicze Podhala czy puszczy radomskiej i mazowieckiej³³. Istotnie w czasach Potkańskiego przyjmowano łatwo wniosek, że coś przedstawia nam „archaizm“ czyli technicznie przeżytek. Jednakże wówczas polegało to na błędnej teorii przeżytków Tyllora, a ta została w międzyczasie odrzucona³⁴. Pomiedzy innymi, również i słowiańska teoria rodowa powstać mogła dzięki zbyt łatwemu domyślaniu się, że spotykane w czasach późniejszych przejawy znaczenia pokrewieństwa stanowią przeżytki „prawieku“ czy też wspólnoty pierwotnej. Jak nie uważamy związków rodowych na Podhalu za przeżytki, lecz za zjawiska wtórne (K. Dobrowolski), tak samo też pewne specyficzne cechy życia w puszczy i lasach, tak w Radomskim, jak i na Mazowszu mogą wcale nie powtarzać tego, co reszta Polski przeżyła w wiekach poprzednich. Jeśli nasze zastrzeżenie jest słuszne, to przecież ono nie może odebrać wielkiej zasługi Autorowi, którego książka jest i za-

³¹ Por. n. p. Z. Wojciechowski, *Państwo polskie w wiekach średnich*, wyd. II, 1948, s. 197.

³² Por. PW, s. 14, 12 nn.

³³ Por. PW, s. 273.

³⁴ Piszę o tym we wspomnianej wyżej pracy o teorii rodowej. Ostatnio por. J. Lutyński, *Ewolucjonizm w etnologii anglosaskiej a etnografia radziecka*, 1956, s. 133 nn., 210 nn., 247 nn. Ciekawej tej pracy brak bardzo literatury niemieckiej, która przecież w okresie międzywojennym wywierała wielki wpływ na naszą naukę. Wskutek też tego artykuł informacyjny Poniatońskiego jakby reprezentował samego tylko autora. W każdym razie rewizja teorii przeżytków występowała też i w niemieckiej szkole kulturalno-historycznej nadzwyczaj silnie. Tymieniecki, *Geneza społeczeństwa polskiego* (Pamiętnik IV Zjazdu historyków polskich, t. 1, 1925, s. 4) trzeźwo podkreśla, że fakty niezwykle nie muszą być przeżytkami.

pewne długo pozostanie prawdziwą kopalnią faktów z zakresu historii społecznej.

Ten wspaniały początek zachęcił Tymienieckiego do stworzenia szerokiego planu badań społecznych, który naszkicował w referacie na IV Zjazd Historyków Polskich³⁵, a następnie rozwinął szerzej w osobnej książce³⁶. Zadaniem tych studiów jest uchwycenie, przy pomocy badania przeżytków, przejścia społeczeństwa z fazy dawniejszej w nowszą. Metoda przeżytków może być uważana za część metody retrograsywnej, ale wydaje się nam, iż Autor zbyt mało zajmował się omówieniem i ograniczeniem metody przeżytków. Bardzo zaciekawia zatem ogólnikowa i nie całkiem jasna wzmianka, iż w stosunku do klasyfikacji „metoda wynajdywania reliktyw może mieć tylko dodatkowe i w gruncie rzeczy dalszoplanowe znaczenie”³⁷. Zgadza się zapewne wszyscy, iż Potkański oraz Abraham nawiązywali na ogół trafnie do etnologii czy też etnografii, ale też „dobrze uzasadniony sceptycyzm” dotyczyć może nie tylko wypadku skrajnego, gdy ktoś zechce przerzucić główny ciężar badań na te nauki³⁸. Dokładniejsze omówienie i uzasadnienie kryteriów, po których możemy rozpoznać przeżytki od innych zjawisk — usunęłoby chyba wiele możliwości wątplenia.

Główne założenie książki polega na pełnym wykorzystaniu analogii pomiędzy początkową Polską, a Słowianami pomorskimi i połabskimi; wszystkie te plemiona słowiańskie tworzą pewną całość jako „Słowianie lechiccy”. Ci właśnie lechiccy Słowianie, stanowiący część Słowian zachodnich, „wcześniej zjawiają się na widowni dziejowej i dłużej przechowują pierwotniejsze formy bytu”³⁹, z czego niewątpliwie słuszne jest założenie pierwsze. Jest to podjęcie myśli K. Wachowskiego, którą też podjął Z. Wojciechowski i O. Balzer. Jest to założenie chyba całkowicie słuszne.

Książka Autora jest oparta na modnej wówczas w literaturze niemieckiej teorii Ed. Meyera, typu raczej filozoficznego niż socjologicznego o równej z rodem starożytności państwa. Teorię tę Autor przejmuje bez żadnych dowodów i zwie w odróżnieniu od „teorii rodowej” — „teorią państwową”. Na tym oparł twierdzenie, iż u Słowian od początku występują dwie grupy: mała (ród, rodzina) i wielka (plemie). W rzeczywistości z teorii tej nie wyciąga właściwie żadnych wniosków, wskutek czego staje się ona niepotrzebna, nie broni swej *ratio essendi*, jako części

³⁵ *Geneza społeczeństwa*, j. w., przed tym pt. *Geneza społeczeństwa i państwa polskiego*, „Przegląd Historyczny”, t. 23, 1922, s. 113 nn.

³⁶ *Spółeczeństwo Słowian lechickich, Ród i plemię*, 1928.

³⁷ PW, s. 160.

³⁸ *Spółeczeństwo*, s. 12.

³⁹ *U źródeł cywilizacji polskiej*, Pamiętnik Warszawski, R. 2, z. 2, 1930, s. 4.

nauki. Staram się to dowieść na innym miejscu, a tutaj zwrócę uwagę jedynie na niektóre fakty. I tak znajdujemy u niego, niepotrzebne przy „teorii państwowej“, przejściowe fazy pomiędzy rodem a państwem, jak uznawanie państwa plemiennego za federację rodów, lub też nieuzasadnioną teorię rodu klientarnego. Tu należy także pogląd, iż „zasada monarchii“ znajdowała się w dawnych rodach⁴⁰. W rezultacie „teoria państwowa“ w takim ujęciu niczym naprawdę nie różni się od dawnej „teorii rodowej“ Balzera.

W okresie międzywojennym był wprost dogmatem u nas wpływ niemieckiej szkoły historyczno-kulturalnej w etnologii wraz z dyfuzjonistyczną teorią kręgów kulturalnych. Pod tymi wpływami i nowymi dogmatami ukrywały się wówczas tendencje opozycyjne przeciw nacjonalizmowi prawnemu typu Balzerowskiego⁴¹. Ale wpływy te nie były równoważone wpływami jakiegoś innego kierunku, a czynni w anglosaskiej etnografii F. Znaniecki czy też B. Malinowski nie wywarli praktycznie żadnego wpływu na naszą naukę historyczną. Wyłączność wpływu kierunku niemieckiego tworzyła zeń dogmat, nie pozwalała spojrzeć krytycznie na książkowy, biblioteczno-muzealny prąd uczonych, słabo związanych z pracą w terenie, zatem i skłonnych do iście niemieckiego teoretyzowania. U Tymienieckiego ponadto dochodziły jeszcze „filorzymskie“ skłonności, oparte o szczególnie ulubionych autorów, jak Fustel i Dopsch, co w sumie rozwija się w aprioryczny dyfuzjonizm. To już było po prostu wspólną cechą całego okresu międzywojennego, razem ze swym naśladownictwem Zachodu w zgodzie z teorią dyfuzjonizmu. Była to ideologia kosmopolityzmu, a poza tym stwarzała ona skłonność do ślizgania się po powierzchni rozmaitych zjawisk historycznych⁴². Po wojnie wpływy marksizmu spowodowały wycofanie się nas wszystkich z tych pozycji dyfuzjonistycznych, w szczególności Tymieniecki wycofuje się na pozycje umiarkowane⁴³.

Stosunek do tych zagadnień wprost nieledwie charakteryzuje pewną epokę naszej kultury. Romantyzm niósł ze sobą skłonność do nacjonalizmu, zatem do przejawiania odmienności kultury polskiej i słowiańskiej. Pozytywizm miał natomiast skłonność do kosmopolityzmu, poddawał Polskę prawom obowiązującym całą ludzkość, a związany z nim

⁴⁰ Ib., s. 16. Również PW., s. 236: „najdawniejsza wspólnota państwowa była bliższa jeszcze wspólnocie rodowej (rodowo-patriarchalnej), aniżeli terytorialnej“.

⁴¹ O tym jeszcze niżej w ust. 3.

⁴² Międzywojenny nasz dyfuzjonizm posiadał w sobie aprioryczną skłonność do pewnego typu schematyzmu, mianowicie do jednostronnego podkreślania tego, co łączyło polskie instytucje z obcymi, a natomiast do zamykania oczu na to, co je od siebie różniło.

⁴³ PW, s. 425 nn.

ewolucjonizm poddawał Polskę fatalizmowi szczebli rozwojowych, których nie można było przeskoczyć. Z tym dość dobrze godził się i okcydentalizm i dyfuzjonizm K. B. Hoffmanna czy też J. Szujskiego, które tylko w stanie czystym stanowiły ideologię naśladownictwa, ideologię Polski „papugi narodów“, zawierającą w sobie pewne elementy mody, zatem i pewnego spłylenia spojrzenia na rzeczywistość historyczną czy też dzisiejszą. Temat ten wymagałby zapewne szerszego rozwinięcia, ale to nie jest konieczne przy sposobności omawiania postaci Tymienieckiego. Nie mamy tutaj żadnych podstaw do wiązania tego uczonego z takimi czy innymi ideologiami. Jego podejście do tych zagadnień było czysto poznawcze, szło mu o wyjaśnienie pewnych zjawisk i wprost zagadek przeszłości. Także i jego podejście stanowiło pewien amalgamat elementów rozmaitego pochodzenia. Spojrzenie socjologiczne w związku z teorią rodową stawiało z natury rzeczy zbyt nisko, prymityzowało Polskę wczesnodziejową; w tym zawarte były też i szczeble rozwojowe. Jednakże jako czynnik rozwoju występowała właściwie dyfuzjonistyczna recepcja cudzych, zasadniczo rzymskich urządzeń; ów moment dyfuzjonizmu jakby zawierał w sobie możliwość przeskoczenia pewnych faz rozwojowych, co niekoniecznie godziło się z elementami ewolucjonizmu. Kręgi kulturalne przeczyły szczeblom rozwojowym, ale skłaniały do pewnej powierzchowności spojrzenia na rzeczy. Było to już skłonnością całego naszego okresu międzywojennego, gdy Polska *restituta* chciała i czasami musiała naśladownictwem wyrównywać różnice pomiędzy sobą, a resztą świata. Ta filozofia przenika po prostu nieledwie całe ówczesne nasze życie. I ten moment stanowił też poniekąd uwarunkowanie historyczne w Polsce dyfuzjonizmu.

Ciekawy jest szczegół, iż w książce o Słowianach lechickich Autor poświęca 88 stroniec społeczeństwu (tj. rodowi), a aż 118 państwu (tj. plemieniu). Oczywiście, nie można mieć żadnych zastrzeżeń przeciw wiązaniu państwa ze stosunkami społeczno-gospodarczymi, byle zdać sobie sprawę z konieczności odmiennych podejść do jednego i drugiego. I otóż nasz Autor wydaje się szczególnie podkreślać właśnie różnice pomiędzy — powiedzielibyśmy — ustrojem politycznym, a społecznym. Najważniejsza zaś jest u niego ta, iż co do rodu i nawet plemienia zna jedynie „bliskie analogie“ socjologiczne, podczas gdy w zakresie już państwa wchodzi w zastosowanie pełny dyfuzjonizm: „w organizacji państwa musi być już mowa o recepcji poszczególnych instytucji i ogólnych wzorów“, co nie wyklucza, iż „państwo czerpie soki żywotne z gruntu miejscowego“. Na terenie społecznym przed dyfuzjonizmem broniła Polskę tutaj właśnie teoria rodowa, przypisująca jej niesłusznie zbyt wielkie odchylenia od przeciętnego typu społeczeństwa feudalnego. Naszym zdaniem, nie na tym polega główna różnica pomiędzy obu ustrojami. A rzeczywiście do

badania historii ustroju politycznego musi się posiadać pewne wiadomości osobne, a w szczególności trzeba wiedzieć, iż nie wystarczy zadekretować jakieś prawo, aby uzdrowić państwo. Państwo uczymy się już długo po odzyskaniu niepodległości rozumieć i ciągle jeszcze wierzymy autorom z czasów niewoli, którzy, chociażby działali w organizacji zaborczego państwa, przecież nie całkiem rozumieli swoiste cechy organizacji państwa⁴⁴. Od przeszło 20 lat staram się sprowadzić na właściwe tory badanie polskiego ustroju państwowego, w którym zbyt dużo jest źle uzasadnionych teorii, a zbyt mało badania. Jeśli można przeciwstawić te skromne zaczątki szeroko rozwiniętym koncepcjom Autora, to istotnie staje przeciw sobie ustrój państwowy i społeczny, dążenie do najbardziej szczegółowych badań, „analizy“ i przeciwne dążenie do „syntezy“. Z tego zestawienia można wydobyć wiele na pochwałę szybkiej pracy Tymienieckiego, który od razu koronuje dzieło syntezą, ale w zasadzie wolę w zakresie ustroju politycznego nie zanaćto ufać syntezom, w których skład wchodzi przecież zasadniczo dawno znane lub tylko pozornie znane fakty, nie poddane rewizjonistycznemu sprawdzeniu.

Te koncepcje rozwija Autor w całym szeregu monografii, rozpraw, artykułów, recenzji i komunikatów. W jednych znajdujemy nowe fakty, szczególnie zdobyte z zapisek wielkopolskich, przechowywanych w archiwum poznańskim, a w innych rozwinięcie i pogłębienie uogólnień. To wszystko miało ukoronować *magnum opus* tego pięknego życia, parutomowa synteza usilnych badań. Dzieło to, prawie gotowe do druku, spłonęło w styczniu 1945 r. razem z Biblioteką Raczyńskich w Poznaniu, gdzie było zdeponowane. Ileż w czasie ostatniej wojny niszczało u nas skarbów nauki i kultury!

Ta klęska zlamaby niejednego, lecz nie naszego Autora, który podjął po raz wtóry trud rekonstrukcji tego wielkiego dzieła. Z tej serii ogłasza w 1951 r. tom I pt. *Ziemia polskie w starożytności, Ludy i kultury najdawniejsze*. Tom ten nie jest nawet tylko rekonstrukcją dawniej napisanego, lecz został od nowa pomyślany i napisany, a dopiero następne tomy mają przynieść odtworzenie dawnego układu. Mają to być takie tomy: II. *Słowianie wczesnośredniowieczni. Polska plemienna*, III. *Powstanie państwa polskiego*, IV. *Spółczesność średniowieczna* (ewen-

⁴⁴ Dotyczy to również i M. Bobrzyńskiego, mimo sprawowania przezeń w ramach obcej państwowości wysokich funkcji administracyjnych. Stosownie zatem Tymieniecki, PW., s. 279 występuje przeciw koncepcji Bobrzyńskiego „zupełnej przewagi wpływów państwa w społeczeństwie wczesnośredniowiecznym“. Zewnętrznie rzecz biorąc, to stanowisko Bobrzyńskiego zbiegało się z faszystowskim stanowiskiem sanacji (tzw. sanacyjny renesans szkoły krakowskiej), a tej znowu z oficjalną filozofią państwa faszystowskich Włoch i Niemiec, lecz w rzeczywistości szło każdemu z tych czynników o coś w części innego.

tualnie w paru częściach). Zanim to wszystko się ukaże, zastąpić nam muszą tę całość poprzednio wymienione prace, jako też zawarty w *Pismach wybranych* tytuł III, zawierający streszczenie całości. W stosunku do niej ogłoszony tom wstępny może nawet stoi poza nią, w każdym razie raczej zawiera prolegomena do wszelkiej historii polskiej. Obok fundamentalnej kwestii rozmieszczenia Słowian w starożytności i ludów, które przeszły przez nasze tereny, zawiera jeszcze przegląd całej historiografii polskiej oraz ciekawy rozdział o podstawach geograficznych Polski. Jako postulaty na przyszłość uważa przede wszystkim: 1) większe uwzględnienie historii pracy człowieka, 2) większe związanie dziejów Polski z dziejami powszechnymi i 3) większe uwzględnienie polskiej specyfiki⁴⁵.

Aby wspomnieć jedynie o niektórych niewątpliwych zdobyczach pracy Autora, zanotujemy jego wystąpienie przeciw teorii kolonialnej powstania miast polskich oraz badania nad składem narodowościowym późniejszych miast polskich (tytuł IV)⁴⁶. Z powodzeniem obalił teorię Bobrzyńskiego i Piekosińskiego, przywiązującą zbyt duże znaczenie napływowi Niemców (tytuł V). Oznaczył bliżej znaczenie terminu „prawo niemieckie“, które było tylko odgałęzieniem zachodniego systemu feudalnego, odcinającym Polskę od związków, dawniej tak bliskich, ze Wschodem słowiańskim. Prawo niemieckie jest też kontynuacją i spotęgowaniem dawnych tendencji rozwojowych w Polsce. Aprobuję proponowane przez J. Matuszewskiego zastąpienie terminu „prawo niemieckie“ przez nowy termin „osadnictwo na prawie lennym“⁴⁷. Nam się wydaje, iż jedno słowo *lan* = *Lehen* i stosunek sołtysa czy wójta do pana nie wystarczą do przyjęcia w Polsce większego rozpowszechnienia stosunku lennego. Z drugiej zaś strony ten nowy termin, jeśli go będziemy szukali, obejmie niewątpliwie nie tylko „prawo niemieckie“, ale na równi inne podobne osadnictwa na prawie polskim, czy też ruskim i wołoskim, nie może nam zatem zastąpić „prawa niemieckiego“. Słusznie zauważa Autor, iż sołtys jest lennikiem pana, a nie przedstawicielem chłopów, stąd też nie może być mowy o pełnym samorządzie wsi na prawie niemieckim⁴⁸. W ogóle do węzłowych zagadnień chłopskich wieków średnich wniósł Autor bardzo dużo⁴⁹.

Wielkie bogactwo treści tych studiów po prostu uniemożliwia nam

⁴⁵ *Ziemie*, s. 4 n.; PW., s. 372.

⁴⁶ Por. też powielaną pracę St. Krakowskiego. *Problematyka miejska w historiografii polskiej*, Prace Instytutu Historycznego Uniwersytetu Łódzkiego, nr 2, 1950, s. 112 nn.

⁴⁷ PW, s. 287 n.

⁴⁸ To nie wyklucza, że w Polsce wytwarzało się osobne chłopskie prawo, którego poznanie umożliwi nam wydanie wiejskich ksiąg sądowych. Por. A. Vetulani, *W sprawie prawa chłopskiego w Polsce feudalnej*, Państwo i Prawo; nr 10/128, 1956.

⁴⁹ Zestawienie zob. PW, s. 307—309.

omówienie wszechstronniejsze na tym miejscu zapatrywać Tymienieckiego. Jedno wszakże musimy jeszcze tutaj omówić, a mianowicie tytuł VII, napisany dopiero dla *Pism wybranych*, a dotyczący „plemion” — „gniazd”, właściwie obrony teorii rodowej Autora przeciw zarzutom podnoszonym przeciw niej przez J. Bardacha.

Rozprawa ta niewiele zawiera nowych argumentów, nowością zasadniczą jest tylko potraktowanie dawniejszej teorii rodowej Autora w ramach marksistowskiej nauki o formacjach społecznych, co zresztą — jak to Autor podkreśla — nie wnosi do zagadnienia niczego istotnie nowego. Nauka o układzie pozwala tylko Autorowi jaśniej sprecyzować dawniejszą jego myśl, iż w ramach już formacji feudalnej utrzymuje się nadal dość długo zanikający stopniowo układ wspólnoty pierwotnej, czyli rodowo-patriarchalnej. Rozprawa nosi pewne cechy obce pióru Tymienieckiego, jak sporo dłużyzn, podczas gdy normalnie obwiniać raczej moglibyśmy Autora o nadmierną czasami lakoniczność.

Wobec tego zasadniczo podana na innym miejscu nasza krytyka teorii rodowej w ogóle zachowuje pełny walor i w stosunku do tej rozprawy. Żeby się ograniczyć do ważniejszych argumentów, zapytać musimy o dowody, że „ród gniazdowy” należy do układu wspólnoty pierwotnej. Zapewnienie głosłowne, że „plemiona-gniazda reprezentowały oczywiście dawny układ” (s. 355), wystarczyć nam dzisiaj nie może. Tak samo też nie wystarczy nam powtórzenie dawnej teorii, że rody chłopskie w Ditmarschen pochodzą od wspólnoty pierwotnej (s. 334), skoro od dawna istnieje też teoria, że stanowią one jedynie gildie, a ponadto niedawno powstała teoria kładzie ich początek dopiero na wiek XI i to w związku z walką z morzem oraz koniecznością kooperacji.

Wygląda to na paradoks, ale stwierdzamy niewystarczające zastosowanie metody porównawczej, to jest porównania stosunków Mazowsza lesistego ze stosunkami współczesnymi wieku XV w reszcie Polski (o tym wyżej), a także z Zachodem. Jeśli — jak to twierdzimy — nie widać większych różnic nawet z Francją, to na jakiej podstawie możemy przyjąć, iż Mazowsze lub tym bardziej cała Polska wieku XV zachowała jakieś większe przeżytki wspólnoty pierwotnej? Zgadza się oczywiście na odróżnienie wróždy rodowej od wróždy feudalnej, ale znowu musimy zapytać, po czym praktycznie odróżnimy w źródłach jedną od drugiej, skoro także i we wróżdzie feudalnej biorą udział przede wszystkim krewni, a już zwłaszcza zamieszkali w jednym „gnieździe”, wsi lub tylko części wsi.

Bardach⁵⁰ dał wyraz przekonaniu, iż rody gniazdowe stanowią

⁵⁰ Por. *Pierwsza konferencja metodologiczna historyków polskich w Otwocku*, t. 1, s. 250.

patronimie wedle koncepcji K o s w i e n a. Istotnie wszelkie cechy zewnętrzne (wielkość, sąsiedztwo osiedlenia) przemawiają naszym zdaniem za tą tezą. Ród gniazdowy przypomina na pierwszy rzut oka patronimie, nie zaś ród wspólnoty pierwotnej. Autor zaś nie dał nam wyjaśnienia, na jakiej podstawie podtrzymuje swoją dawniejszą, także i wówczas gołosłowną, koncepcję, jakoby ród gniazdowy stanowić miał ród „naturalny”, czyli zapewne ród wspólnoty pierwotnej.

Wprowadzenie przez Autora nowego pojęcia układu dawało dobrą okazję do omówienia też pokrewnego pojęcia przeżytku (na s. 325 i n. „przeżytek” zastępuje to, co wyżej zwie się „układem”). Jednakże Autor okazji tej nie wykorzystuje, pozostawiając nas nadal z rozmaitymi wątpliwościami z tym związanymi. Wydaje się, że Autor (pomimo przejścia w okresie międzywojennym pewnych wpływów ze strony niemieckiej szkoły historyczno-kulturalnej) stoi w zasadzie na stanowisku metody Tylora⁵¹. Ta ostatnia przypomina nam u Autora „metodę konstrukcyjną”, o której napiszemy tutaj w dalszym rozdziale. Polega to na tym, — iż zdaniem Tylora — wejście jakiejś relacji o fakcie w skład pewnej teorii stanowić ma i weryfikację faktu i zarazem dowód jego przeżytkowości. Dzisiaj już tego rodzaju metoda nie da się podtrzymać. Dlatego też, chociaż nie jesteśmy całkiem tego pewni, podkreślamy pewne jakby odgłosy tej dawnej teorii u Tymienieckiego. A zatem: „Nie będzie zaś w tym żadną przeszkodą sam moment wystąpienia danej instytucji. Bowiem nie dawność chronologiczna, lecz dawność ewolucyjna jest dla nas w tym wypadku miarodajna” (s. 319). Dla historyka moment chronologiczny jest przecież najważniejszy, tworzy niewątpliwie najistotniejszy składnik jego metody patrzenia na rzeczy, natomiast dla metody etnografa, rodzaju Tylora, podległego dużym wpływom ze strony metody nauk przyrodniczych, sprawa przedstawia się chyba zgoła odmiennie. Dalej pisze Tymieniecki: „Rozpoznanie zaś instytucji należącej do wcześniejszej formacji wynikać będzie z samej ich przeciwstawności do będących w opozycji z nimi instytucji feudalnych”. To już nam się wydaje całkowicie „metodą konstrukcyjną” w duchu Tylora. Taka metoda już wprost neguje empiryzm historii, a wciąga ją, wbrew teorii samego Autora, do rzędu nauk systematycznych. Zresztą sam Autor nieco dalej (s. 324) podkreśla jeszcze i empiryzm historii i jej nastawienie na konkret: „Z tej pozycji wypływa również jego stosunek do prawdziwości historycznych, jak i do samej teorii o formacjach”. Wydaje się nam, iż myśl Autora oscylowała pomiędzy myślą historyczną, a nomotetyczną, socjologiczną; o tych sprawach zresztą obszerniej niżej w rozdz. 4.

⁵¹ *Cywilizacja pierwotna* (1871), cyt. wedle tłum. z 1896, t. 1, s. 26, 21 nn. Por. też J. Karłowicz we wstępie s. 3, 9.

Wielkim *novum* wydaje się nam koncepcja, która występuje w cytowanym miejscu u Bardacha, a w tej rozprawie również i u Autora. U Autora zwie się to „rodem feudalnym“, który różni się z jednej strony od rodu gniazdowego, a z drugiej od rodu heraldycznego (co do fikcyjności którego teza Autora dzisiaj już chyba jest bez sprzeciwu przyjmowana powszechnie). „Ród feudalny“ występuje u Autora jako jakiś twór pośredni, nieokreślony i niezdefiniowany. Mimo to wszakże wiąże się on nam dość dobrze z wypowiedzianą w innej pracy koncepcją „feudalnego renesansu rodowości“, następującego z racji dziedziczenia przywilejów feudalnych. Wydaje się nam, iż moment, w którym wyciągniemy wszystkie konieczne konsekwencje z tej koncepcji, już właściwie nam wspólnej, będzie momentem, w którym odejdziemy też wszyscy od dawnej, przestarzałej pod każdym względem teorii rodowej.

3. HISTORIA PRAWA

Pierwsza połowa wieku XX zajmie w dziejach nauki historii prawa w Polsce swoiste miejsce. Jest to okres, gdy pozornie historia prawa rozkwita i zakłada swoje pierwsze czasopisma, organizacyjnie krzepnie, a równocześnie nie przestaje być satelitą najpierw historii politycznej, potem historii społeczno-gospodarczej. Przedstawiciele tamtych władczych dyscyplin historycznych poklepują protekcyjnie historię prawa, a ta ostatnia w swym kompleksie niższości uważa to za chlubę. Ambitniejsi przedstawiciele historii prawa wysługują się owym władczym dyscyplinom, zaniedbując własną. Przedstawiciele owych dyscyplin zapędzają się co prawda też i w zagadnienia prawne przeszłości, ale u nas, z małymi wyjątkami, przeważnie w sposób nieumiejętny: na tym właśnie polega władczość owych dyscyplin, iż uważają one historię prawa za dyscyplinę służebną, niższą, nieposiadającą swojej własnej specyfiki, ani też metod i koniecznych wiadomości, których trzeba by się najpierw nauczyć.

Tymieniecki zalicza R. Hubego i St. Łagunę do „szkoły prawniczej”⁵², tak jakby istniała tylko jedna dyscyplina historyczna, a w jej ramach tylko poszczególne „szkoły“. W konsekwencji można niejako negliżować to wszystko, co w tej „szkole“ czy kierunku jest swojego i czego trzeba się przeciw nauczyć, tak jak to gdzie indziej podnieśliśmy, uczył się A. Dopsch. Że ten wniosek budowany na jednym małym słówku nie jest mylny, dowodzi wyraźniejsze już wystąpienie Autora po latach przeciw odrębności historii państwa i prawa, gdy nie może ona „sięgać zbyt daleko i nie może prowadzić do zupełnej secesji, jak to w stosunku do historii prawa czy historii gospodarczej jeszcze nie-

⁵² *Okres średniowieczny*, s. 263.

dawno postulowano, gdyż byłoby to właśnie sprzeczne z kierunkiem marksistowskim“, który reprezentuje wedle Autora „metodologię na wskrós integralistyczną“⁵³. Autor nie widzi uzasadnienia „tej z pewnością jak gdyby przesadą podkreślanej odrębności“ autorów krytykowanej rozprawy i samego „Czasopisma prawno-historycznego“. W wywodach tej rozprawy, zdaniem Autora, z historii państwa i prawa „nie pozostaje nic zgola. Uderzające jest z chwilą, gdy zagłębiają się w interesujące i ważne problemy renty feudalnej, które chyba z gospodarstwem, a nie z prawem się łączą“. Oczywiście, też i z prawem, a nie tylko z gospodarstwem. Nie wiemy, kto to „jeszcze niedawno“ ośmielił się postulować aż „secesję“ od macierzy społeczno-gospodarczej. W ogóle całe wystąpienie nie odpowiada stylowi właściwemu Autorowi, stanowi ono coś zgola wyjątkowego. A jednak widocznie odpowiada to czemuś trwalszemu w poglądach naszego Autora (a także i niektórych uczonych podległych jego wpływom).

Może zatem nie będzie zbędne przedstawienie właściwego stanu rzeczy. Tzw. historia prawa czyli poprawniej historia państwa i prawa, tworząca właściwie dwie osobne dyscypliny, składa się z historii ustroju, która się rozpada na historię ustroju politycznego i na historię ustroju społecznego, jako też z historii prawa *sensu stricto* czyli historii prawa sądowego. Ta ostatnia, jako wprost niezrozumiała dla historyków politycznych czy też społeczno-gospodarczych, u nas po prostu wegetuje jako skromny kopciuszek. A jednak w historii gospodarczej historia prawa prywatnego powinna być szacowana i — znana, skoro przecież najprzeróżniejsze przejawy życia gospodarczego musiały się ubierać w szatę prawną, aby korzystać z ochrony prawa. Te części historii prawa sądowego (prawo prywatne, karne i procesowe) wymagają dłuższego zdobywania rozmaitych wstępnych wiadomości, czyli normalnie studium na wydziale prawnym. Dla braku tych wiadomości, a nie gwoili wyższości własnego przygotowania jest to wszystko dla historyków „nudne“ i niezrozumiałe.

Inna już jest sytuacja z historią ustroju politycznego, którą — jak to wyżej zaznaczyliśmy — Autor może włączać do „historii społecznej“, poświęcając jej nawet w *Spółczeństwie Słowian lechickich* więcej miejsca, niż samemu społeczeństwu. Rzecz dla nas jasna, iż przy odróżnieniu historii ustroju politycznego od społecznego działały w swoim czasie fundamentalne założenia państwa liberalnego⁵⁴. Mimo to są też pewne racje za utrzymaniem nadal odrębności tego działu historii ustroju czy też historii państwa (tym razem w znaczeniu szerszym). A mianowicie zjawisko państwa jest tak skomplikowane, iż nie wystarczy znowu to, co o nim wie przeciętny obywatel państwa dzisiejszego i trzeba również i tu-

⁵³ PW, s. 287.

⁵⁴ Por. wyżej notkę 26.

taj pewnej sumy wiadomości, które zwykle się zdobywa na wydziałach prawnych, aczkolwiek są to już wiadomości nie tylko prawne. Żeby się móc twórczo zajmować historią ustroju państwowego czy też historią państwa (w znaczeniu ściślejszym), trzeba posiadać te wiadomości elementarne, jako też odczytanie w olbrzymiej literaturze specjalnej ogłoszonej w rozmaitych językach świata. O tym, jak i o szczególnej funkcji na terenie polskim pomocy dla społeczeństwa, które w okresie niewoli zapomniało, co to jest państwo, pisałem już wyżej. Znaczna część faktów polskiej historii ustroju państwowego w jej obecnym stanie polega na grubej modernizacji państwa Piastów czy też Jagiellonów oraz na innego rodzaju błędach. Budowę na tych błędnych ustaleniach jakichś uogólnień uważam za wadliwe; trzeba dopiero w sposób należyty zbadać same fakty. Poza tym jest obojętne, kto i na jakim fakultecie to robi, jeśli robi dobrze. Oświecenie zaś tego wszystkiego od strony społeczno-gospodarczej może być tylko nadzwyczaj pożyteczne i pożądane.

Natomiast historia ustroju społecznego jako dyscyplina prawna da się tylko teoretycznie odróżnić od „historii społecznej“, jako zajmująca się szczególnie zjawiskami prawnymi związanymi ze zjawiskami społecznymi. Te ostatnie są tutaj rzeczą główną, natomiast zjawiska prawne są tutaj tylko czymś podrzędnym, dodatkowym, zwykle związanym dopiero ze stabilizacją pewnych stosunków społecznych. W tym zakresie nie widzę potrzeby odróżniania prawnej historii ustroju społecznego od samej historii społecznej. W dodatku to prawo społeczne jest jako prawo nieskomplikowane, zatem i przystępne dla nieprawników. Jeśli historycy prawa zajmują się badawczo tymi zagadnieniami, wydaje mi się to już czymś usługowym, a nawet *sit venia verbo* — czymś w rodzaju służalczości w stosunku do sąsiednich dyscyplin. Zostawmy tę robotę historykom społeczno-gospodarczym, którzy ją dobrze wykonają, natomiast bierzmy się do tej roboty, której nikt za nas nie wykona, bo tego nie potrafi.

Imaginuję sobie, iż „zaborcze” plany historii społecznej wyszły od strony tej właśnie historii ustroju społecznego, bez pełnego uwzględnienia specyfiki dwóch innych części historii prawa. „Metoda integralistyczna“, marksistowska obejmuje swym integralizmem dopiero syntezę, natomiast do zdobycia prostych ustaleń faktycznych i historia prawa sądowego i historia ustroju państwowego wymagają wielu wiadomości specjalnych. I o podkreślenie tylko tej potrzeby idzie nam w tych uwagach, a nie o jałowy w zasadzie spór o „suwerenność” jakiejś dyscypliny historycznej.

To wszystko nie wyklucza wcale, iż również i w historii prawa, a nawet w jej najbardziej specyficznym dziale historii prawa sądowego, Tymieniecki może dokonać pewnych, godnych rzeczywiście uwagi odkryć. Najpierw zajmiemy się jego stosunkiem do Balzerowskiej historii

porównawczej praw słowiańskich⁵⁵. Zewnętrznie nasz Autor przyjmuje ją, jednakże w rzeczywistości nie godzi się z prawnym nacjonalizmem, stanowiącym fundament tej dyscypliny⁵⁶. W szczególności występuje przeciw „założeniu o niezmiennych właściwościach narodów i szczepów“⁵⁷. Nasza historia prawa powstawała i pozostawała długo pod przemożnym wpływem nauki niemieckiej, jeszcze zresztą i w okresie międzywojennym oraz w czasach naszego Autora. Tak np. słowiańska teoria rodowa stanowiła taki fundament owej dyscypliny, iż po prostu zwano ją czasami tylko teorią słowiańską. Jak wiemy, Tymieniecki należy do najwybitniejszych przedstawicieli tej teorii. Jednakże rozpatruje on historię praw słowiańskich w ramach „metody badań geograficznego rozmieszczenia zjawisk społecznych“, a nawet w ramach modnej u nas w okresie międzywojennym niemieckiej szkoły kulturalno-historycznej wraz z teorią kręgów kulturalnych⁵⁸, a mianowicie wychodzi „z założenia kręgów kulturalnych“⁵⁹. Przez to zaszła właściwie niekonsekwencja w stosunku do założenia słowiańskiego⁶⁰. Pod skrzydłami tej niekonsekwencji mogła się u nas zwołać reakcja przeciw nacjonalizmowi prawnemu, poprzez dyfuzjonizm do dzisiejszego naszego podejścia do tych zagadnień⁶¹. Oczywiście, nie trzeba zapomnieć, iż język jest tak ściśle związany z pewną kulturą, iż poniekąd razem z językiem szła i kultura. Wskutek też tego nie musimy

⁵⁵ Autor nie zwrócił uwagi na J. Adamusa, W. A. Maciejowski *und das Programm der slavischen Rechtsgeschichte*, *Przewodnik historyczno-prawny*, R. 3, 1933.

⁵⁶ P. Vinogradoff, *Outlines of Historical Jurisprudence*, t. 1, 1920, s. 124 nn. omawia szkołę historyczną niemiecką w prawoznawstwie w rozdziale zatytułowanym *The Nationalists*.

⁵⁷ Także PW., s. 277. Autor eliminuje „narodowościowe wytłumaczenie istoty zmian, tak gospodarczych jak ustrojowych, propagowane prawie powszechnie przez naukę niemiecką“. Ib., s. 315 występuje przeciw etnicznej interpretacji archeologicznej szkoły Kossinny.

⁵⁸ Z etnologów tylko K. Moszyński bronił ewolucjonizmu, por. tegoż *Ewolucjonizm krytyczny na tle innych kierunków w etnologii*, *Lud*, t. 38, 1948.

⁵⁹ Cytaty z PW, s. 130.

⁶⁰ Tak samo Z. Wojciechowski, chociaż osobiście mniej się interesował etnografią, ulegał może wpływom ze strony Autora, gdy stawał się przedstawicielem dyfuzjonizmu. Z wielu miejsc może najjaśniej: „Zasadniczym elementem rozwoju ludzi i społeczności ludzkich jest naśladownictwo“ (coś jakby za Tardem, nie zaś za teorią kręgów kulturalnych). „Bieg życia jednostki i dzieje społeczeństw składają się ze wzajemnego stosunku naśladownictwa i nowości twórczych“ (O podstawy cywilizacyjne Polski Zachodniej „Życie Literackie“, Poznań 1945, R. 1, Nr 1, s. 3). Przeciwnieństwo naukowe pomiędzy St. Kutrzebą, a R. Taubenschlagiem w większej części sprowadzało się do przeciwnieństwa doktryny rodzimości prawa polskiego i odwrotnie dyfuzjonizmu, co prawda tylko analogicznego do teorii kręgów kulturalnych, bo zasadniczo wychodzącego z nauki historii prawa antycznego.

⁶¹ Ostatni kształt tego u Autora PW., s. 318, 319.

wcale odrzucać metody słowiańskiej razem z niektórymi założeniami dawnej historii porównawczej praw słowiańskich. Pozostaje w zgodzie z tym koncepcja Tymienieckiego, iż prawo niemieckie na terenie polskim stanowiło po prostu prawo feudalne ⁶².

Przy tym zajmuje Tymieniecki zasadnicze stanowisko wobec metody porównawczej. Wykład tego jest dość skomplikowany ⁶³ jednakże przez podkreślenie znaczenia „gatunków lub typów” nawiązuje do kwestii idiografizmu metody historii społeczno-gospodarczej ⁶⁴. Autor wszakże zajmuje stanowisko historyka, który z natury rzeczy oponuje przeciwko „rzuceniu się od razu do porównań” przed należytym zbudowaniem faktów właściwego regionu, jako też przeciw „wyłącznemu korzystaniu z materiałów czerpanych z drugiej ręki” ⁶⁵.

Z tym wszystkim wiąże się znakomite odkrycie przez Autora zastawu osoby w Polsce wieku XII. Nastąpiło to już w pierwszej drukowanej pracy Autora o *Majętności książęcej w Zagościu*, a następnie zostało powtórzone w rozprawie pt. *Z zagadnień historii włościan u Słowian* (stanowiącej drugi tytuł *Pism wybranych*). Jest rzeczą ciekawą, iż nasze źródła nie wspominają nic o tej instytucji. Autor przyjmuje jednakże trafnie istnienie tej instytucji na podstawie danych porównawczych. A mianowicie na Rusi istnieje zakupnictwo ⁶⁶, a u Słowian zachodnich (Pomorze i Rugia) „podacza”. Autor rozumie tutaj nie etnicznie, tj. z racji słowiańskiego charakteru wszystkich ludów tutaj wchodzących w grę, lecz raczej z punktu patrzenia geograficznego (zgodnie ze swym założeniem, por. wyżej). Jeśli sąsiedzi z obu stron znali tę instytucję, musieli ją znać też i Polacy. Istotnie wiemy o tej instytucji, iż występuje ona w bardzo wielu krajach, co wzmacnia prawdopodobieństwo wniosku Autora. Można się spodziewać, iż z czasem wzmocni się jeszcze bardziej to prawdopodobieństwo przez zbadanie rozmaitych sąsiednich pokrewnych zagadnień i instytucji w prawie polskim. Np. odpowiedzialność członków rodziny za przestępstwa i długi głowy rodziny, a raczej długi całej rodziny; jak wiadomo, statuty Kazimierza W. ogłosiły odmienną, romanistyczną zasadę indywidualnej odpowiedzialności, lecz jeszcze dość długo praktyka trzymała się starej zasady. To już właściwie wchodzi w zakres niezbadanej dotychczas instytucji niedziału. Dalej np. spodziewać się wolno ruszenia sprawy praw osobistych w Polsce. Prawa osobiste to są emanacje osobowości człowieka, które

⁶² PW, s. 277 oraz wyżej w rozdz. 1.

⁶³ PW, s. 130 n.

⁶⁴ O tym niżej rozdz. 4.

⁶⁵ PW, s. 130, 144.

⁶⁶ O tej instytucji w prawie litewsko-ruskim por. J. Adamus, *Zastaw w prawie litewskim wieku XV i XVI*, Pamiętnik historyczno-prawny, t. 1, z. 7, 1925, s. 115 nn.

odłączały się od niej i mogły być alienowane niezależnie od człowieka, np. Shylockowski zastaw funta mięsa ze swego ciała, wolność, cześć itp. Spodziewamy się zatem, iż stopniowo ta hipoteza będzie się wzmacniać aż do całkowitej pewności. Zrobią to badania z zakresu historii prawa, których trudności chyba możemy już zobaczyć, a zarazem stwierdzić, iż nie wystarczą do nich metody stosowane w historii społeczno-gospodarczej.

Powodzenie w tym zakresie poprowadziło Autora od zastawu osoby do jego przeciwieństwa, a mianowicie do prawa zakupnego. Chłop biedak musiał od pana dostać razem z ziemią również i pożyczkę w naturze (inventarz) lub gotówce na zagospodarowanie się, w zamian za zastaw osoby. Natomiast chłop bogaty miał pieniądze, by ziemię od pana nabyć. Zwało się to w źródłach prawem zakupnym do ziemi. I tutaj Autor popada, moim zdaniem, w błąd, w który niejedną raz popadali historycy prawa; widocznie skłonność do tego błędu tkwi w samym materiale. A mianowicie powstaje w ten sposób cała konstrukcja prawna, która uznaje prawo zakupne za własność podzieloną. Dowodu wszakże na to twierdzenie nie dostarcza. Przypuszczam, że jest to konstrukcja błędna, w każdym razie jest ona nieudowodniona.

Tymieniecki formułuje ogólniejszą myśl, że „historyk pomocniczo posługiwać się będzie metodą prawniczą lub socjologiczną”⁶⁷. Ciekawi pytanie, dlaczego zestawia ze sobą te dwie metody (czy też grupy metod), skoro nauka socjologii jest nauką empiryczną, chociaż tak różną od historii, a natomiast nauka prawa jest nauką normatywną, jak etyka lub logika. Jedno z drugim po prostu nie styka się, a historia prawa czy też socjologia prawa należą do prawoznawstwa jedynie przedmiotem badania, a nie metodą⁶⁸. To zestawienie dwu tak odmiennych metod wiedzy u Autora do jego ulubionego przeciwstawienia Potkańskiego, który opowiadał rozmaite „nauki pomocnicze”, Balzerowi, który był skłonny do logicyzmu.

Czegoż szuka Tymieniecki w zalecanej przez siebie metodzie socjologicznej⁶⁹? Domyślam się, iż raczej szukał pomocy w myślowym rozłożeniu zjawisk społecznych na „elementy form społecznych”. Być może, że podobnych usług oczekiwał też i ze strony nauki prawa. Byłby to jakiś surogat Bujakowskiej „części ogólnej” i to tłumaczyłoby też w części aplauz udzielony myśli Bujaka. Przecież należy zauważyć, iż nie jest bez-

⁶⁷ *Geneza społeczeństwa*, s. 1 n.; *Geneza państwowości polskiej*, Pamiętnik VII Zjazdu historyków polskich, t. 1, 1948, s. 207 n.

⁶⁸ Stosunkiem do innych dyscyplin naukowych zajmował się Tymieniecki wielokrotnie, np. *Ziemia*, s. 28, 349, 321 nn., także *Historia i prehistoria*, Roczniki historyczne, t. 15, 1946.

⁶⁹ PW, s. 283 pisze o swojej „etnograficznej raczej metodzie”.

pieczne przejmowanie z obcej nauki pojęć, gdyż razem z nimi przejmuje się niejednokrotnie też i obce teorie.

Bujalka uważa nasz Autor za jednego z najwybitniejszych przedstawicieli kierunku, który połączył dwie metody, a mianowicie „ściśłą metodę badawczą, zaczerpniętą z nauk pomocniczych“ z „metodą konstrukcyjną wzorowaną raczej na Potkańskim“⁷⁰. Może definiuje tę metodę konstrukcyjną⁷¹ takie miejsce: musimy „dążyć do odtworzenia całości w swych funkcjach dającej się obliczyć, a w pewnych wypadkach nawet przewidzieć. Nazywamy niekiedy taką całość organiczną... W metodach konstrukcji historycznej najważniejsza jest właściwa klasyfikacja. W stosunku do niej metoda wynajdywania reliktyw może mieć tylko dodatkowe i w gruncie rzeczy dalszoplanowe znaczenie“⁷². W innej pracy i po części powyżej poruszyłem już konieczność ograniczenia nadużyć metody przeżytków⁷³. Jednakże w tej chwili idzie nam o „metodę konstrukcyjną“ połączoną z „klasyfikacją“. Pod nazwą nauk klasyfikacyjnych zwykle rozumie się to samo, co nauki systematyczne. O ile mogę zrozumieć, pod nazwą „konstrukcji“ wprowadza Autor „system“ czyli całość organiczną. Bujalk, który był równocześnie wybitnym ekonomistą, wprowadzał zapewne elementy systematyczne z ekonomii, podczas gdy Potkański z socjologii. Tymczasem historia, i to nawet społeczno-gospodarcza, nie jest nauką systematyczną ani też nomotetyczną.

Tym się zajmiemy już w następnym rozdziale. Trzeba zaś od razu powiedzieć, iż idzie nam o wykrycie stopnia wpływu na wybitnie historyczny umysł Autora również i metod socjologicznych. Już w poprzedzających uwagach zajmowaliśmy się tym problemem, a dalsze uwagi dorzucimy niżej.

4. TEORIA IDIOGRAFIZMU NA TLE POLSKIEJ LITERATURY

Teorię idiografizmu buduje W. Windelband w latach 1878 i 1894, a rozbudowuje H. Rickert w latach 1896, 1899 i 1902. Jeśli idzie o poprzedników, to wymienia się aż Arystotelesa, a także Feuerbacha

⁷⁰ *Zarys*, s. 91. Por. *Okres średniowieczny*, s. 277, „W konstrukcji historycznej szczególne miejsce zajął K. Potkański“.

⁷¹ Podobna nazwa użyta przez T. Kotarbińskiego, *Metoda konstrukcyjna i rozumowanie osobiste* (Przegląd filozoficzny, t. 17, 1914) nie ma nic wspólnego z metodą konstrukcyjną naszego Autora.

⁷² *PW*, s. 159 n.

⁷³ W innej pracy zwracam też uwagę na skłonność do uznawania za coś niezwykłego to, co wprawdzie nie godziło się z lepiej nam z uniwersytetu znanym prawem rzymskim, ale w swoim czasie miało wiele analogii po całej Europie. Tak było z zadrugą-niedziałem-wielką rodziną. To już był raczej rzekomy archaizm, przyjęty zbyt łatwo bez zbadania rzeczy dokładniej.

i Droysena; dorzucić do tego można by też po części Schopenhauera. Natomiast po Rickercie nastąpił jakby zastój i, chociaż literatura na ten temat co roku się mnoży, przecież sama teoria ulega nie wielkim zmianom czy też uzupełnieniom.

Jeżeli zajmujemy się tą teorią, to wyłącznie gwoli jej charakteru teorii, czyli opisu i konstrukcji tego, co robią rzeczywiście nauki historyczne. Natomiast wyłączamy wszelkie implikacje filozoficzne. Np. są autorzy, którzy wiążą z kwestią idiografizmu kwestię indeterminizmu, naszym zdaniem chyba niesłusznie, gdyż ustalenia formalne nie mogą nam przesądzić kwestii materialnej. Zasadniczo też jesteśmy przeciwni dyktatowi przez filozofię jakichś metod historii. Wielkim plusem teorii idiografizmu jest fakt, iż ona jedynie tworzy teorię metody rzeczywiście stosowanej od czasów greckich w historii, podczas gdy jej przeciwnicy zwykle chcą dyktować historii. Wszak sama teoria idiografizmu powstała w obronie historii przed dyktatem ze strony pozytywizmu metod nauk przyrodniczych.

Otóż, ograniczając się do tej strony owej teorii, wydaje się nam, iż możemy postulować z punktu patrzenia polskiej literatury przedmiotu rozstrzygnięcie dwu podstawowych zagadnień: 1) sprowadzenia wielu określeń do jednego, 2) wyjścia poza przeciwstawienie i przeciwieństwo dwu takich pojęć również i w środek, gdzie spotkamy zjawiska przejściowe, łączące może po części te pojęciowe przeciwieństwa. Teoria idiografizmu była teorią bojową, dlatego też przejawiała skłonność do ostrych przeciwstawień w stosunku do metody nomotetycznej, przyrodniczej. Np. zestawiliśmy z Windelbanda parę takich przeciwstawień: ogólne prawa a szczegółowe fakty historyczne, sądy apodyktyczne a asertoryczne, ogólne a szczegółowe, typ, gatunek a indywidualność, abstrakcja a pogłębliwość, prawa a wydarzenia, ogólne bezczasowe twory a pojedyncze czasowe zjawiska, nieskończone a skończone, istota a istnienie. Ponadto jeszcze w opisie metody idiograficznej używa Windelband takich określeń: jednorazowość i jakby wyjaśnienie tego samego „rzeczywistość ograniczona w czasie“, swoistość (*Besonderheit*, nie „osobliwość“, jak niektórzy tłumaczą) itp. Brakuje zatem regularnej definicji jednej i drugiej metody, przez co powstają możliwości nieporozumień i błędów. Jeszcze w 1908 r. wyrażono opinię, iż teoria Rickerta jest daleka od wykończenia⁷⁴.

Już Rickert uznawał, że elementy ogólne i szczegółowe nie wchodzą o tyle ze sobą w sprzeczność, iż idiograficzne nauki potrzebują ogólnych pojęć, które biorą z nauk nomotetycznych, a ponadto jeszcze korzystają ze zdań ogólnych przy ustalaniu związku przyczynowego. Wiadomo, iż

⁷⁴ S. Hessen w przedmowie do swego przekładu H. Rickerta, *Filosofia historii*, 1908, s. VII.

założyciele teorii idiografizmu rozumieli pod historią to, co wówczas, gdy powstawała ta teoria, rozumiano powszechnie jako historię, a zatem historię polityczną. Niedługo później Fr. G o t t l ogłosił nieskończoną próbę opracowania w ten sam sposób kwestii, jak w historii społeczno-gospodarczej powstają pojęcia i jak przeplatają się z pojęciami ogólnymi⁷⁵. I tego zadania chyba nie dokończono. Nie widać powodu, dlaczego polscy uczeni nie mieliby się podjąć doprowadzenia tego do końca.

Dotychczasowa polska literatura przedmiotu nie jest ani zbyt obfita, ani też nie wywarła zbyt wielkiego wpływu na naszą historiografię, natomiast da się chyba w niej po części wyczytać niejedną wiadomość o jakichś procesach dokonujących się czy to w ogóle w polskiej myśli, czy też specjalnie w naszej historiografii.

T. K o t a r b i ń s k i, M. H a n d e l s m a n, M. W a l f i s z - W a l l i s, B. S u c h o d o l s k i i S t. O s s o w s k i, zajmując stanowisko samodzielne i wprowadzając nawet pewne poprawki, przyjmują przecież zasadniczo teorię idiografizmu. Natomiast F. Z n a n i e c k i w jednym miejscu wprost wydaje się negować idiografizm⁷⁶, a natomiast w drugim⁷⁷ tworzy zbliżoną jedynie do idiografizmu własną teorię. Jest rzeczą charakterystyczną, że A. S c h a f f, opuszczając pierwsze miejsce i pojmując drugie jako całkowity idiografizm, buduje bez żadnych danych w drodze rozumowań tezę, iż to właśnie socjologia odgrywała w okresie międzywojennym rolę czynnika metodologicznego dla naszej historiografii, a w szczególności właśnie Z n a n i e c k i⁷⁸. Obu tym tezom możemy tylko kategorycznie zaprzeczyć. Warto jedynie zauważyć, iż rozumowania te zbliżają się do sądów apodyktycznych („musi być”), a nie wiodą do prostych sądów asertorycznych („jest”); zdradza to niejaka skłonność do dedukcji z jakichś jakby-praw, sposób myślenia tak obcy historykowi.

Grupę krytyków teorii idiografizmu rozpoczyna F. B u j a k⁷⁹. Krótka ta praca jest napisana w sposób dziwny, gdyż dowiadujemy się z niej, co myśli jej autor, natomiast z reguły nie znajdujemy ani argumentacji, ani też zreferowania dotychczasowej literatury, czym mogłoby być objęte

⁷⁵ *Zur sozialwissenschaftlichen Begriffsbildung*, Arch. f. Sozialwiss. u. Sozialpolitik, t. 23—24, 1906—1907.

⁷⁶ *Wstęp do socjologii*, 1922, s. 17 nn.

⁷⁷ *Ib.*, s. 306 n. Tłumaczone pod red. F. Z n a n i e c k i e g o dzieło R. E. Park, E. W. Burgess, *Wprowadzenie do nauki socjologii*, t. 1, 1926, s. 6 nn. przyjmuje teorię idiografizmu.

⁷⁸ *Obiektywny charakter praw historii*, 1955, s. 159 nn.

⁷⁹ *Zagadnienie syntezy w historii*, *Kwartalnik historyczny*, t. 37, 1923; przedruk w tegoż, *Studia historyczne i społeczne*, 1924. Omawia to A. S c h a f f, o. c., s. 267 nn. Krytykowali teorię idiografizmu zasadniczo F r i s c h e i s e n - K ö h l e r w Niemczech, a H. B e r r i P. L a c o m b e we Francji. Słusznie literatura przeszła do porządku dziennego nad tymi krytykami.

odesłanie do argumentów zawartych w starszej literaturze. Wygląda jakby wielki historyk i ekonomista uważał, iż jest to teren, na którym są dopuszczalne dowolne poglądy⁸⁰. Bujak zajmuje stanowczo stanowisko stronnika teorii jednolitości nauki, idąc za francuską szkołą związaną z *Revue de synthèse historique* i raczej za filozofem, niż historykiem, H. Berrem⁸¹. Zgadza się całkowicie z krytyką tego stanowiska przez Schaffa. Równie bezużytecznej roboty, jak ustalanie ogólnych pojęć historii, trudno sobie wyobrazić. W dodatku Bujak jakby wycofywał ostatecznie swoje wnioski, co zauważył słusznie Schaff, a także zdawał sobie sprawę z utopijności swoich zamierzeń, skoro pod koniec pisze, iż właściwie powinien był pokazać, jak się te jego zamiary realizuje. Jak program Berra, jest to dyktat ze strony jakiejś filozofii, w każdym razie ze strony jakichś czynników pozahistorycznych. W sumie rozprawa ta nie posuwa zupełnie naszej wiedzy o metodzie historii.

Rzecz charakterystyczna, iż w czasie, gdy zaledwie istniały pierwsze zapowiedzi teorii idiografizmu już u nas M. Bobrzyński oddawał historię w służbę „nauk społecznych“, pod czym rozumiał wówczas naukę zwaną polityką, a dzisiaj nauką ogólną o państwie⁸². Już wówczas zapowiadała się u nas historia na *ancilla sociologiae*, gdy u nas jeszcze prawie tej socjologii nie było.

Pominięty przez Schaffa Wł. Tatarkiewicz, w pracy znanej do tychczas jedynie ze streszczenia, stawia na miejsce nauk idiograficznych nauki typologiczne. Zdaniem jego, znowu nieuzasadnionym, nauk idiograficznych „naprawdę nie ma“. Autor nie definiuje też, co rozumie pod typem, który w literaturze idiografizmu uchodził za jeden z synonimów

⁸⁰ Charakterystyczna rzecz, iż w tym samym artykule Bujak literaturę zajmującą się niejako „krytyką czystego rozumu historycznego“ (ale oczywiście bez talentu Kanta), zatem i usiłującą zbadać granice prawdy historycznej, a w dalszym planie i podnieść obiektywizm historii, rozumie jako zalecającą subiektywizm. Podobnie też rozumiano dość często dwa wystąpienia R. Lutmana. Nawet to rozumienie jakichś nie dość dokładnie poznanych zagranicznych pomysłów poczęło wpływać na praktykę naszej historiografii, a mianowicie na rozluźnienie wymogów dowodowych i uznanie już nie subiektywizmu, ale wprost dowolności, sobiepaństwa naukowego. Zachodzi pytanie, czy tutaj tylko zewnętrznie nie wykorzystano wystąpienia Lutmana, a w rzeczywistości właściwą przyczyną nie były przebiegające gdzieś głęboko i u nas starannie ukrywające się procesy neoromantyczne.

⁸¹ Por. tegoż, *En marge de l'histoire universelle*, 1934, gdzie też są powołane jego dawniejsze prace. Na zjeździe międzynarodowym historyków w Zurychu w 1938 r. miał Berr referat o słowniku pojęć historycznych, który też opracowywał przy współpracy autorów międzynarodowych, pomiędzy innymi też i polskich. Do tych usiłowań niepodobna przywiązywać żadnych nadziei na postęp nauk historycznych, a chociażby nawet socjologicznych.

⁸² W imię prawdy dziejowej (1879), *Szkice i studia historyczne*, t. 1, 1922.

prawa, ani też jaki jest stosunek tego pojęcia do „typu idealnego“ Maxa Webera. Mimo wszystko wydaje mi się ta rozprawa zachęcać do zajęcia się tym, co wyżej zalecić się ośmieliliśmy, a mianowicie badanie owego środka pomiędzy dwoma skrajnymi przeciwieństwami. Wydaje się nam, iż tak po części nauki historyczne, jak i socjologia operują typami, tj. jakimiś niepełnymi abstrakcjami, przy czym historia łączy to z idioografią, a socjologia z nomotetyzmem⁸³.

Wreszcie, co nas tutaj przede wszystkim interesuje, wystąpił przeciw teorii idiografizmu też K. Tymieniecki⁸⁴. Już prawie się nie dziwimy, że i ten Autor ujął rzecz zaledwie na dwu stronicach oraz, że dzięki temu powstała skłonność do symplifikowania dość przecież skomplikowanego zagadnienia. Jakby ulegając wpływowi dawnego swego nauczyciela, K. Lamprechta, oddziela historię polityczną od społecznej. Pierwszej przyznaje charakter idiograficzny, natomiast drugiej tego odmawia wobec tego, iż historia społeczna zajmuje się zjawiskami powtarzalnymi.

Zauważyć należy, iż cecha powtarzalności właściwie nie występuje u Windelbanda, natomiast znajdujemy ją dopiero u Rickerta. Z tej racji może powstać kwestia, w jaki sposób ustosunkować ją do innych cech nomotetyzmu, o czym krótko wspomnieliśmy na początku niniejszego rozdziałku. Możemy zapytać czy powtarzalność gra jako cecha pewnego typu nauk razem z innymi cechami, jako ich synonim, czy też konieczne uzupełnienie, czy też występuje jedynie w jakiejś mniejszej ilości nauk nomotetycznych?

Rozmaicie też chyba odpowiadano na te pytania. Tak np. D. Sztajnbarg⁸⁵ stawia znak równości pomiędzy niepowtarzalnością, a indywidualnym charakterem zjawiska. Natomiast F. Znaniecki⁸⁶, odróżniając nauki historyczne czyli genetyczne od nomotetycznych, nie uważa tego odróżnienia za absolutne, gdyż „jednorazowy, niepowtarzalny przebieg może być wpływem kombinacji wielu przebiegów powtarzalnych, dających się ująć w prawa, z drugiej strony zaś nieograniczona w zasadzie powtarzalność może być ograniczona faktycznie w czasie i przestrzeni przez warunki, które nauka nomotetyczna uwzględnić musi, wprowadzając tym samym na wzór np. astronomii punkt widzenia historyczny“. Nieco niżej wskażemy, iż pogląd ten jest zasadniczo mylny, chociaż także sug-

⁸³ *Nauki nomologiczne a typologiczne*, Spraw. PAU, 1945 i w tegoż, *Skupienie i marzenie*, 1951.

⁸⁴ *Ziemie*, s. 2 nn. Zachodzi pytanie, czy tak szeroko rozumiana przez Autora historia społeczna nie jest ponownym wydaniem historii kultury Lamprechta.

⁸⁵ *Zagadnienie indeterminizmu na terenie nauk humanistycznych*, Przegląd filozoficzny, t. 36, 1933, s. 82.

⁸⁶ *Wstęp*, s. 307.

ruje zajęcie się owym środkiem pomiędzy dwoma skrajnymi przeciwieństwami, idiografizmem i nomotetyzmem.

Sam Rickert spotkał się już z podobnym zarzutem ze strony szkoły Lamprechta i rozprawia się w swej *Geschichtsphilosophie*, która jest — jak wiadomo — generalną rozprawą z krytykami. Rickert⁸⁷ wprowadza mianowicie pojęcia *Gruppenbegriff* i *Gruppenindividualität*; pierwszy to indywidualizujący *Kollektivbegriff* w odróżnieniu od nomotetycznego, generalizującego *Kollektivbegriff*. T. Kotarbiński⁸⁸, uznając w zasadzie idiografizm historii, zaprzecza wszakże, „jakoby nauki historyczne zajmowały się wyłącznie zdarzeniami jednorazowymi, pozostawiając innym naukom badanie zdarzeń powtarzających się“. I nie dostrzega w tym słuszenie zaprzeczenia idiografizmu. Łatwo można by znacznie powiększyć listę autorów, którzy powtarzalności pewnych zjawisk historycznych nie uznawali za przeczące idiografizmowi historii.

Z tej racji moglibyśmy oczekiwać od Autora jakiegoś bardziej dokładnego i wnikliwego uzasadnienia swojej tezy. Tym bardziej tego musimy oczekiwać, iż zaledwie parę lat przed tym rozprawiał się on z tą, teraz przyjętą przez siebie tezą: „W odpowiedzi jednak musimy zaznaczyć, że metodyka historii od dawna już rozróżnia fakty ściśle jednostkowe i fakty grupowe. Idiografizm zaś faktów grupowych w prehistorii i w historii jest ten sam“. Wymienia takie „fakty grupowe“: kultura łużycka, kultura trójpolówki, ruch husycki w Czechach XV w.⁸⁹ Mniej więcej w tym samym czasie ujmował rzecz zgodnie z literaturą przedmiotu: „Historia nie dąży też do stwierdzeń ogólnych obowiązujących poza kategorią czasu i przestrzeni, jak to dotyczy tych spośród nauk humanistycznych, które nazywamy zazwyczaj systematycznymi“. Jako naukę systematyczną (czyli synonim nomotetyzmu) wymienia socjologię, co jest w zasadzie bezsporne, i teorię prawa, co już wypadnie zakwestionować⁹⁰. Także w swej praktyce naukowej, i to ostatnich czasów, bo już nawet po ogłoszeniu swej krytyki idiografizmu, ustaliwszy np. typ rodzaju gniazdowego, uważa go słuszenie za „konkret historyczny“⁹¹.

Może będzie pożyteczne sformułować panującą opinię teorii idiografizmu co do tej kwestii, aby uniknąć na przyszłość możliwych i nadal nieporozumień. Otóż zdaniem teorii idiografizmu nie ma zjawisk powtarzalnych i niepowtarzalnych, gdyż każda rzeczywistość jest indywidualna

⁸⁷ *Filosofija istorii*, s. 43 nn. Przyjmuje to B. Erdmann jako *das individuelle und kollektive Einzelne, Einzelabstraktion*.

⁸⁸ *Elementy teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk*, 1941, s. 428.

⁸⁹ *Historia i prehistoria*, *Roczniki historyczne*, t. 15, 1946, s. 197.

⁹⁰ *Geneza państwowości*, *Pamiętnik VII Zjazdu historyków polskich*, t. 1, 1948, s. 207.

⁹¹ *PW*, s. 335.

i niepowtarzalna, natomiast w drodze abstrakcji tworzymy z rzeczywistości cechy czy też równie abstrakcyjne całości, które wobec swej abstrakcyjności powtarzają się w rozmaitych konkretnych przejawach. Nie ma nawet dwu liści klonu identycznych, a mimo to tworzymy abstrakcyjne pojęcie liścia klonu, pozwalające nam rozpoznać liść klonu od liścia innej rośliny. Konkretnie zjawisko X można ująć w formułę: $a_1 + b_1 + c_1 + d_1 + \dots$ (cały szereg cech, które pomijamy, gdyż nie jesteśmy w stanie w każdym zjawisku konkretnym wyczerpująco przedstawiać jego indywidualność). Inne konkretne zjawisko Y ujmujemy w formułę: $a_2 + b_2 + c_2 + d_2 + \dots$. Jeszcze inne zjawisko konkretne Z : $a_3 + c_3 + e_3 + \dots$. Otóż możemy z cech a_1, a_2, a_3 itd. utworzyć abstrakcję a i wówczas możemy powiedzieć, że a powtarza się w zjawiskach X, Y i Z , chociaż będzie to już pewnego rodzaju nieścisłością.

Indywidualność natomiast zjawisk jest skutkiem albo indywidualności cech, albo też odmiennej po części kombinacji cech abstrakcyjnych. Spraw tych nie możemy logicznie przeciągać poza pewne granice, gdyż pozostaje nam pewna ilość cech nie zbadanych, które może są uchwytnie, a może po prostu w jakimś znaczeniu *ineffabile* = niewypowiedzialne. Tak samo zjawiska ujmujemy w pewne „grupy“ czy też „typy“, które są rezultatem pewnego już procesu abstrahowania. Istotnie nie interesuje nas już jakiś pojedynczy ostrołuk gotycki, ale interesuje nas typ oraz szczególnie wybitne egzemplarze tych łuków. Nie interesuje nas danina konkretna, którą złożył kiedyś tam, dawno Jan Pawłowi, chyba jako przypuszczalny przykład pewnego typu daniny, która nabiera jakby cech indywidualności i nawet po części konkretnu, gdyż danina ta różniła się od daniny w sąsiednim kraju, a może nawet w sąsiednim powiecie, a także od swego przodka w innym okresie czasu. To jest „typologizm“, który za Tatar-
-om obywatelom zniósł okropną przemoc i cierpienie w sposób nie-
dzaj abstrakcję, zatrzymaną niejako w połowie drogi. To wydaje się nam też dowodzić na konkretnym przykładzie potrzebę badania właśnie tego „środka“ pomiędzy obu skrajnymi przeciwieństwami: całkowitą jednostkowością pełnego idiografizmu, a całkowitą ogólnością pełnego nomotetyzmu.

Poruszyliśmy wiązanek najtrudniejszych dla historyka problemów, aby nie tylko zaznaczyć całkiem ogólnikowo nasze osobiste stanowisko w tym zakresie, ale ponadto jeszcze dojść do dwu stwierdzeń, pozostających już w bliskiej łączności z omawianą przez nas postacią K. Tymienieckiego. Pierwsze stwierdzenie polega na tym, iż jeszcze raz znajdujemy związki Autora z pozytywizmem i socjologią, tym razem wyrażając się
iż teoria idiografizmu bodaj w części nabrała takiego rozmachu w latach 90-ych wieku XIX, iż wydawała się wówczas przemawiać przeciw no-

wemu kierunkowi, który nie bez pewnej przesadnej wrzaskliwości począł torować sobie drogę, aby do dzisiaj odnieść pełne mniej więcej zwycięstwo, tym razem już bez tych trąb jerychońskich, które towarzyszyły jego narodzinom. Jednakże niepodobna też zaprzeczyć, iż jego przeciwniczka w początkach, teoria idiografizmu, również okazała się słuszną i dzisiaj też nie można znaleźć przeciw samej zasadzie żadnych poważniejszych zarzutów. Widocznie zdarza się, iż obaj przeciwnicy mogą mieć rację i utrzymać się ze swoimi opiniami, które początkowo wydawały się wzajemnie wykluczać. Tym mniej to wydaje się wykluczone, jeśli uznamy za konieczne podjęcie z powrotem wysiłków na tym polu i posunięcie badań nad logiką historii. Otóż drugi punkt polega na tym, iż wedle naszego wyczucia ten sposób łączenia pojęć i ogólnych zdań ze szczegółowymi⁹², jaki występuje u Autora, posiada w sobie coś zdrowego, czemu może być pisana przyszłość. Sądzimy, że nawet nieudane wedle naszej opinii jego koncepcje, zasługują na to, aby zostały szczegółowo zbadane przez logika lub też przez historyka posiadającego odpowiednie talenty oraz wiadomości. Razem z tym teoria idiografizmu na naszym terenie doznać by musiała pogłębienia oraz rozbudowy.

Dla zaokrąglenia tych uwag o idiografizmie dorzucę jeszcze przy okazji parę ogólnych uwag o stosunku marksistowskiej filozofii na naszym terenie do tej teorii. Na konferencji otwockiej najostrzejszy atak przeciw teorii idiografizmu prowadził J. G u t t⁹³. Atak ten wszakże szedł przeciw rzekomej negacji przez idiografizm praw historii. Podobną opinię przypisał on Rickertowi i powołał jakieś wyrwane skądś jego zdanie, którego potem nie mógł odszukać A. S c h a f f. Możemy temu przeciwstawić inne miejsca z Rickerta i Xénopola⁹⁴, które wyraźnie podkreślają, iż idiograficzne podejście nie wyklucza wcale podejścia nomotetycznego. O wiele też owocniejsze, chociaż nie doprowadzone do końca wydaje się wystąpienie W. Kuli, który podkreśla mimochodem „niewątpliwą indywidualność każdego faktu historycznego“, ale zarzuca chyba niesłusznie (por. wyżej) idiografizmowi skłonność do agnostycyzmu oraz stwierdza, iż nie każda walka z idiografizmem jest postępowa⁹⁵, przez co

⁹² Także St. Czarnowski, *Metoda socjologiczna w badaniu społeczeństwa i kultury*, *Spółczeństwo-Kultura*, 1939, s. 27 oraz *Historia a historia kultury*, *Dzieła*, t. 5, s. 84 nn. „By rozpoznać, w jakiej mierze fakty przezeń (sc. historyka) badane są jedynymi, swoistymi, niepowtarzalnymi, historyk musi zatem znać to, co w nich jest ogólne, wspólne, powtarzalne“.

⁹³ *Pierwsza konferencja metodologiczna historyków polskich w Otwocku*, t. 1, s. 49 nn., 52.

⁹⁴ Wallis, *Obrona humanistyki w metodologii współczesnej*, *Przegląd filozoficzny*, t. 25, 1922, s. 112, 115, 121, 132. Można by te cytaty jeszcze pomnożyć.

⁹⁵ *Pierwsza konferencja*, s. 110 nn.

zresztą z góry przesądza zasadniczą postępowość walki z idiografizmem. Tymczasem wydaje mi się, iż walka z idiografizmem należy do tradycji postępu. Przyczyną tego był zapewne sojusz tej teorii z teorią heroistyczną historii, która jako antydemokratyczna jest nie do pogodzenia z żadnym ruchem demokratycznym, opartym na masach. Jednakże wydaje mi się, iż sojusz idiografizmu z teorią heroistyczną nie wynika z istoty obu, lecz polega na przypadku historycznym. Sam rdzeń zasadniczy idiografizmu jest słuszny i nie możemy się stawiać w takiej sytuacji, iż półgębkiem chwalimy to, z czym głośno walczymy. To, co jest słuszne w teorii idiografizmu, należy włączyć w naszą teorię historii, a właściwą drogą do tego wiodącą wydaje się nam właśnie zalecone przez nas pójście w środek, w fakty historyczne, które łączą w sobie masowość i pewnego typu abstrakcję ze swoistością i indywidualnością. Chociaż myśli te nasuwają się nam niejako na marginesie pewnych wahnięć i niedociągnięć ze strony Tymienieckiego, jednakże realizacja ich nie może się obejść bez obszerniejszego studium osobnego. Równocześnie wydaje się nam rysować wyższość krytycznego spojrzenia od panegiryku, skoro nawet pewnego rodzaju błąd prędzej może być stopniem na drodze ku prawdzie, niż czasami nawet zanadto banalna prawda. Jest coś pobudzającego nawet w naszym zdaniem błędnych poglądach naszego Autora.

Z podobnego przekonania, co J. Gutt, wychodzi też osobna książka poświęcona problemowi przez A. Schaffa. I tytuł i treść książki wskazuje, iż jej autor uważa prawa historii za zagrożone przez idiografizm; jak wiemy, jest to mylne. Na wielu też miejscach wypowiada się ironizując i dezaprobuując o teorii idiograficznej, lecz ostatecznie w niezgodzie z tamtymi miejscami wypowiada taką opinię, która oznacza zaaprobowanie głównej jej treści⁹⁶. Powraca wszakże do swej głównej myśli, iż z tego stwierdzenia nauka marksistowska i burżuazyjna wyciągają odmienne wnioski, a mianowicie idiograficzna nauka burżuazyjna neguje na tej podstawie prawa historii. Schaff dowodzi w swoisty sposób, znowu przy pomocy dedukcji aż do jakby sądu apodyktycznego, że teoretycy idiografizmu negują prawa historii⁹⁷. Nawet gdyby to miało być prawdą i przedstawiciele tej teorii negowali na podstawie swoich formalnych stwierdzeń prawa społeczne czy też historyczne, jeszcze by nas to nie wiązało, lecz dyktowałoby nam tylko konieczność szukania własnego rozwiązania. Zadanie to byłoby jedynie w tym wypadku nie do przeprowadzenia, gdyby rzeczywiście z istoty swej stwierdzenie idiograficznego charakteru historii musiało wieść do negacji praw społecznych. Takiej natomiast konieczności nie ma. I dlatego też książka zakrojona na miarę międzynarodową wła-

⁹⁶ O. c., s. 277 nn.

⁹⁷ Ib., s. 97, 100, 104 nn.

ściwie nas zawodzi, a tylko zachęca nas do podjęcia tematu od nowa (oczywiście przez filozofa raczej, niż historyka) i rozwiązania niektórych nierozwiązanych dotychczas zagadnień z teorii idiografizmu.

Należy zauważyć, iż nie przypadkowo zachodzi pewna zgodność pomiędzy Schaffem a Tymienieckim w sprawie doboru faktów. A mianowicie zdaniem obu, wykryte prawa historii mają stanowić kryterium doboru faktów⁹⁸. Tymieniecki wypowiada się co prawda mniej jasno: „Traktowanie empirii bez teoretycznego przygotowania... grozi... pograżeniem się w chaosie faktów, których związków między sobą nie potrafimy uchwycić“⁹⁹. Zdaje się, iż to jest zbyt proste rozwiązanie, zwłaszcza iż obaj autorzy pisali te słowa pod koniec okresu, który dzisiaj piętnujemy jako skłonny do schematyzmu, powstałego w znacznej mierze z racji takiego założenia metodologicznego. Jeśli fakty historyczne mają jedynie służyć za dowód czy też podpórkę teorii czy też praw społecznych, to oczywiście musi prowadzić do schematyzmu, a w każdym razie uczynić historię zbędną, razem ze swym idiografizmem wszelkiego stopnia i rodzaju.

Jest pewien czynnik pozanaukowy, który zmusza nas do nieodrzućcia idiografizmu z historii. Abstrakcja nomotetyczna nie jest ze swej istoty zdolna wywołać uczucia miłości do siebie, natomiast miłość może powstać do konkretnej rzeczywistości historycznej, narodowej i klasowej. Te cechy obu podejść opisali dawno teoretycy idiografizmu. I było tak, że początkowo opanował naukę historyczną radziecką M. Pokrowski wraz ze swoją socjologizującą szkołą. Już w 1904 r. ogłosił on artykuł w „Prawdzie“, w którym zdecydowanie potępił idiografizm. Wiemy, iż wiodło to do takiego zohydowania przeszłości Rosji, iż nie różniło się to już wiele od stanowiska J. Kucharskiego¹⁰⁰. Słuszne racje polityczne kazały przywódcom radzieckim odejść od takiego nastawienia, a był to zarazem krok od nomotetyzmu ku idiografizmowi i konkretowi. Cofnięcie się z tego stanowiska byłoby niesłuszne.

To zresztą piszemy marginesowo z racji wpływów socjologii i etnografii na Tymienieckiego, których nie jesteśmy w tej chwili w stanie ani potępić, ani też aprobować. Rozumiemy, iż jest w tym sporo trudnych problemów, które czekają na swe rozwiązanie. Ponieważ — jak to już zauważyliśmy — Tymieniecki należy do autorów trudnych, którzy nie mają skłonności dzielenia się z czytelnikiem wszystkimi swymi myślami, może niejedna z jego uwag w toku planowanych przez niego publikacji zdoła wyjaśnić jeszcze rozmaite, dzisiaj niejasne problemy.

⁹⁸ Ib., s. 204, 292.

⁹⁹ PW, s. 316.

¹⁰⁰ Por. Roczn. dziejów społecznych i gospodarczych, t. 2, 1932, s. 253 nn.

5. ZAPISKI SĄDOWE

Rzućmy okiem na dotychczasowe wywody. Znakomity uczony, Tymieniecki, w swej długoletniej, pracowitej działalności naukowej pracuje od podstaw historię społeczną razem z sąsiednimi dyscyplinami historycznymi, pomiędzy którymi również wkracza przy okazji na teren historii prawa, w szczególności na teren historii porównawczej praw słowiańskich. Pod wpływem socjologii i nauk pokrewnych Autor czyni z wyników nomotetycznych nauk społecznych kryterium doboru faktów przez historię, a przez to nie tylko stawia przed naszą nauką cały szereg nierozwiązanych dotychczas problemów natury metodologicznej, ale również i faktycznych. Z reguły są to pobudzające do myślenia zagadnienia, ale wymagają one jeszcze odpowiedzi na pytania zasadnicze, metodyczne.

Jest wszakże cały wielki kompleks zagadnień, w których Tymieniecki jest tylko historykiem społeczno-gospodarczym, a w którym odkrywa on wiele nieznanych przed nim faktów, a to z uwagi na to, iż odkrył on niejako nowy rodzaj źródeł. Są to, jak już wspomnieliśmy, zapiski sądowe zachowane u nas od końca wieku XIV. Ponieważ w tym zakresie jest do dnia dzisiejszego Tymieniecki odosobniony, trzeba przypomnieć pokrótce historię stosunku naszej nauki do tego rodzaju źródeł.

Zwrócili na zapiski sądowe uwagę najpierw historycy prawa: A. Z. Helcel ogłasza wybór zapisek krakowskich (w t. 1 *Starodawnych prawa polskiego pomników* w 1856 r. i następnie cały już tom 2 w 1870 r.), a W. A. Maciejowski wybór zapisek rozmaitych w t. 6, wydania II swej *Historii prawodawstw słowiańskich* w 1865 r. Jako osobne pozycje wydawców chadzających odmiennymi, swoimi drogami należy wymienić T. Lubomirskiego wydanie księgi czerskiej (1879) i J. Lekszyckiego ksiąg wielkopolskich (1887, 1889).

Potem przyszły do nas wpływy B. Bogiśięcia, wywyższającego ponad miarę, i to w duchu zacofanych stosunków jugosłowiańskich, znaczenie prawa zwyczajowego. Właściwym wyrazem tych wpływów jest na terenie polskim R. Hube. Przechodzi to do M. Bobrzyńskiego i O. Balzera, przy czym zgodnie uznano postulat ogłoszenia drukiem wszystkich zapisek sądowych polskich aż do końca wieku XV, po czym dopiero z wieków późniejszych miano wydawać wybór.

Plan ten zrealizował w całości w odniesieniu do całego wieku XV jedynie ośrodek naukowy lwowski, ogłaszając w tomach 11—19 *Aktów grodzkich i ziemskich* w latach 1886—1906 wszystkie zapiski sądowe województwa ruskiego, które były przechowywane w archiwum lwowskim¹⁰¹.

¹⁰¹ Z ksiąg sądowych województwa ruskiego, które przypadły Rosji, ogłoszono niestarannie wybór zapisek chełmskich w *Aktach wydawajemych Wilenskoj Archeograficznej Komisji*, t. 19, 23, 27. Z zapisek tych nauka polska nie korzystała.

Natomiast ośrodek naukowy krakowski w czasach Piekosińskiego i Ulanowskiego miał raczej nastawienie na dyplomatariusze, a z zapisek wydał zaledwie trochę zapisek krakowskich oraz niektórych innych. W sumie dawny zabór austriacki, który posiadał najlepsze warunki, wydał co prawda dużą ilość zapisek ruskich (jest to głównie zasługa niestrudzonego A. Prochaski) i trochę innych. Było to raczej za mało, zwłaszcza że zapiski ruskie jako dotyczące peryferii mają wartość dość ograniczoną. Dwaj główni krakowscy wydawcy źródeł owych czasów nie mieli widocznie czasu, ani nadmiernej ochoty na tego rodzaju źródła, chociaż obydwa byli historykami prawa.

Natomiast przejawia zainteresowanie tym rodzajem źródeł Warszawa. Poza dawniejszą księgą czerską pojawia się teraz J. K. Kochanowski, historyk i socjolog, który wydaje zapiski łączyckie i brzesko-kujawskie, a także próbuje bez powodzenia tworzyć jakieś szersze koncepcje historyczne na podstawie studium zapisek sądowych. W ośrodku warszawskim zainteresowanie tym rodzajem źródeł przejawiają odtąd stale historycy, a pomiędzy innymi też co prawda profesor historii prawa polskiego w Warszawie okresu międzywojennego, J. Racz, który przez długie lata studiował zapiski sądowe przechowywane w Archiwum Akt Dawnych, częściowo je wyzyskiwał w swych pracach, lecz w większości pozostawił niewykorzystane po swej tragicznej śmierci z rąk okupanta. Zaraz po odzyskaniu niepodległości wydają trzy księgi mazowieckie bez indeksów M. Handelsmann, A. Rybarski i nasz Autor. Księgi te nie okazały się ciekawe, a brak indeksów prawie uniemożliwiał ich wykorzystanie. Poza naszym Autorem, któremu przypada w tych krótkich dziejach osobna pozycja, odtąd spotykamy zapiski u H. Paskiewicza, który je wykorzystał do ustalenia pewnych szczegółów itinerarium królowej Jadwigi. Rozmach ten wszakże, jakby zamrożony, potem zaniknął.

Odtąd w ciągu już blisko lat 40 zapisek sądów ziemskich i grodzkich nie wydawano. Zachodzi pytanie, czy stało się to z racji jakichś zarzutów przeciw takiej publikacji, czy też jedynie dzięki jakimś nieracjonalnym przyczynom? Zapewne racji nie było, bo ich nie słyszałem. Natomiast odbiło się na tym odcinku długoletnie zahamowanie akcji wydawniczej z powodu przedstawiania się naszej nauki historycznej na nowe zasady wydawnicze, których wysunięcie należy uważać za zasługę Wł. Semkowicza¹⁰². Niewątpliwie też nie zadowalają nas dawniej stosowane zasady do wydawnictw zapisek sądowych. Ostatnie w tej mierze postulaty polskiej nauki, oparte na sformułowanych ongiś zasadach przez Bobrzyńskiego, zrealizował R. Rauscher, uczony czeski, przy

¹⁰² Por. referat F. Bujaka i dyskusję w Pamiętniku V zjazdu historyków polskich, t. 2, 1930.

wydawnictwie pisanych po czesku i w zastosowaniu prawa czeskiego najstarszych ksiąg: oświęcimskiej i zatorskiej. Bez indeksów lub z niewystarczającymi indeksami wydawnictwa takie są mało użyteczne, a właśnie większość naszych wydawnictw zapisek sądowych cierpi na te braki. W rezultacie, niestaranne wydawnictwa praktycznie prawie uniemożliwiają korzystanie z wydanych zapisek, co z kolei znowu wpływa na hamowanie rozwoju dalszej akcji wydawniczej. Dlatego też miałyby poważne znaczenie opracowanie i ogłoszenie indeksów do dawniejszych wydawnictw zapisek.

Szczególnie w obecnym kryzysie, jaki przechodzi akcja wydawnicza zapisek, trzeba przypomnieć zasługi w tej mierze K. T y m i e n i e c k i e g o. Na wieloletnim studium rękopiśmiennych zapisek mazowieckich oparł, jak już wiemy, najpiękniejsze zapewne studium swego życia, książkę pt. *Procesy twórcze formowania się społeczeństwa polskiego w wiekach średnich* (1921). Ponadto jeszcze inne mniejsze prace były oparte na zapiskach mazowieckich, a inne prace na zapiskach wielkopolskich. Można powiedzieć, że Autor przez całe życie studiował zapiski sądowe, na nich oparł bardzo wiele w swym pracowitym życiu, a nawet prawie można powiedzieć, że jemu przypada zasługa odkrycia tego zapomnianego a przebogatego źródła dla wieku XV i wieków późniejszych. Prawda, iż Autor swoim zwyczajem powołuje się przy tym na wzmiankę St. S m o l k i, tyle przezeń wielbionego autora, i jakby chciał się dzielić tą zasługą, lecz wiemy, komu mamy ją przypisać.

Dodać warto, iż zapiski sądowe nie są wcale źródłem łatwym i wiąże się z ich studium cała masa rozmaitych problemów. Studiowanie ich oraz umiejętność rozwiązywania ich skrótowych sformułowań wymaga niejednokrotnie dużego wkładu czasu i rozmaitych środków pomocniczych. Dlatego też jesteśmy zwolennikami nawrotu do dawnego planu wydania drukiem wszystkich zapisek zachowanych z wieku XV wraz z dobrze pomyślanym aparatem pomocniczym. Po tym, czego w nich zdołał się doczytać T y m i e n i e c k i, uważamy to za potrzebne nie tylko dla historii prawa sądowego, ale również i dla historii społeczno-gospodarczej, nie licząc od czasu do czasu wyników ciekawych dla rozmaitych innych dyscyplin historycznych.

* *
*

Kończąc te krótkie uwagi, rzucamy jeszcze raz okiem na całość przepięknej postaci uczonego-badacza, jakim jest K. T y m i e n i e c k i, z nieodłącznym od jego osoby jego dziełem. Najpierw widzimy tutaj przeważającą ilościowo i swym ciężarem gatunkowym całą olbrzymią masę odkrytych faktów. Czyż serce prawdziwego historyka nie musi się najwięcej

radować z odkrycia nowych faktów? A ma ich Autor wiele, i to głównie z racji pionierskiego zapuszczania się w niewykorzystywane dotychczas kopalnie wiadomości, zawarte w zapiskach sądowych wieku XV. Do tego samego rodzaju dołączyć należy postawienie na nowych podstawach naszego spojrzenia na wiadomości starożytnych pisarzy o Słowiańszczyźnie. Nie czując się na siłach do kompetentnego omówienia tego jego największego objętościowo dzieła, w ostatecznym obrachunku przecież go pominąć nie możemy. Jest dalej Tymieniecki świetnym znawcą polskiej historiografii i to od czasów najdawniejszych do dnia dzisiejszego. Nie we wszystkim godzimy się z jego ujęciami poszczególnych problemów czy też postaci, ale w każdym razie praca włożona w objęcie tego okazałego bogactwa kierunków i myśli stawia go na czele dotychczasowych badań nad historiografią. Jeśli wolno trawestować wielkie klasyczne słowo, Tymieniecki już dotychczasowymi swymi zdobyczami w zakresie historii społeczno-gospodarczej (wraz z wszelkimi aneksami i pomocniczymi dyscyplinami) postawił sobie pomnik. Drugim takim pomnikiem są jego badania nad Słowiańszczyzną w starożytności, a trzecim jego badania i syntezy nad dziejami polskiej historiografii.

Wystarczyłoby tego zapewne na trzy niełada żywoty, lecz umysł Tymienieckiego ze szczególnym upodobaniem jeszcze wraca ciągle do zagadek nierozwiązanych, a dotyczących samych początków Polski, jej społeczeństwa i państwa. Na tym terenie wchodzi w kontakt z całym kompleksem trudnych problemów związanych z metodą socjologiczną w historii. Na wiele z tych zagadnień patrzę odmiennie, niż autor, i próbowałem najważniejsze z nich na powyższych stronicach naszkicować. W każdym jednak razie podejście Autora do każdego z nich jest tego rodzaju, że pobudza myśl i zachęca do szukania bardziej zadowalających rozwiązań. Wiadomo, iż na tym odcinku trudno nam oczekiwać osiągnięcia jednomysłności, skoro w samej socjologii czy też etnografii wiele jeszcze zagadnień nie znalazło swego ostatecznego kształtu. Tymieniecki wszakże należy do badaczy szukających właściwej drogi w tym gąszczu problemów i zagadek. O wyniki trwałe czy też trwalsze jest tutaj o wiele trudniej, niż we właściwej historii, a zasługa Autora polega na samym szukaniu i pobudzaniu nas też do szukania należytych rozwiązań. Z tym ograniczeniem koniecznym z racji charakteru tego terenu możemy uznać, iż i tym jeszcze Tymieniecki wystawił sobie czwarty pomnik.

Należy złożyć cześć przed tymi zasługami naukowymi Kazimierza Tymienieckiego.

